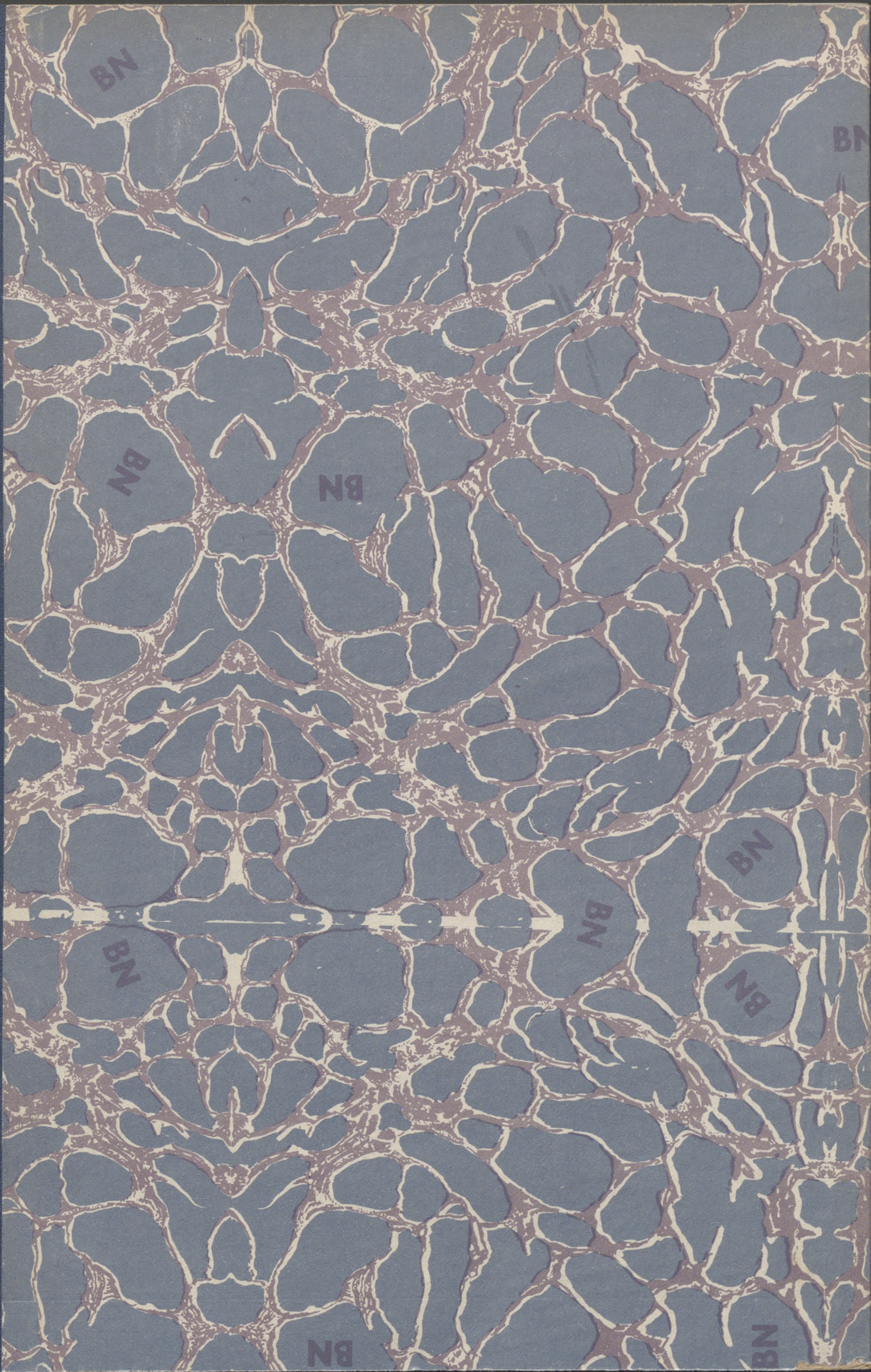
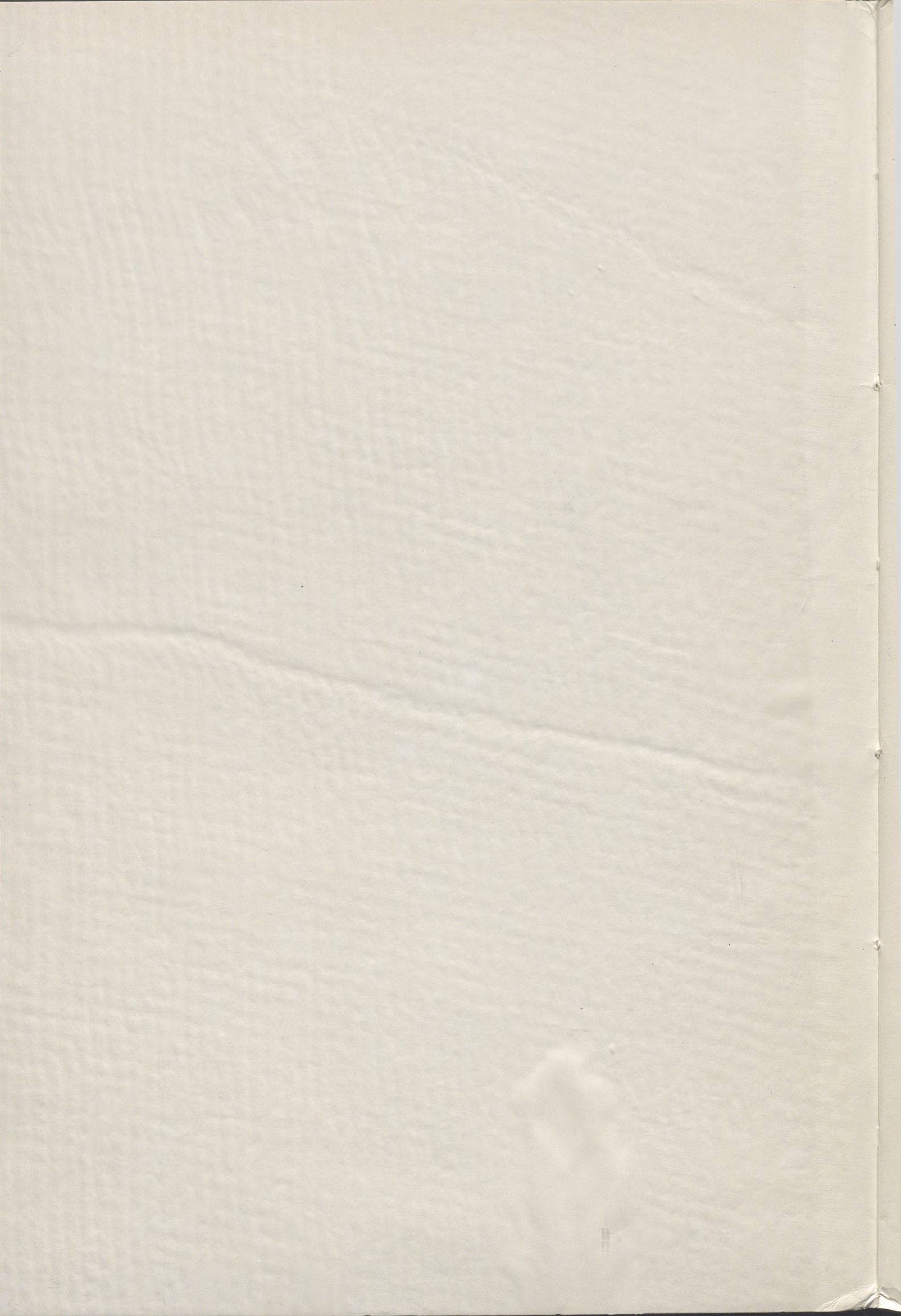


623395

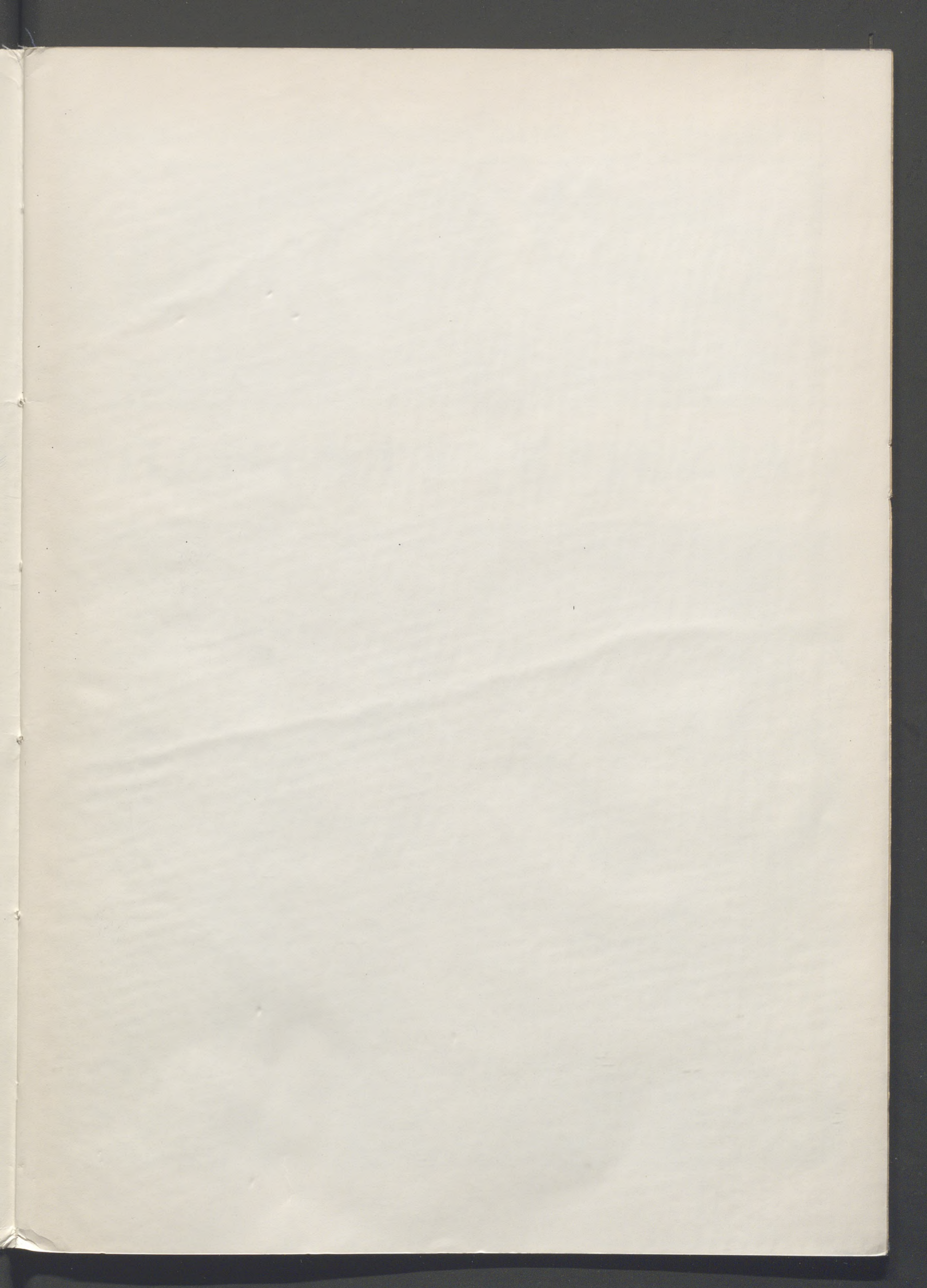
9



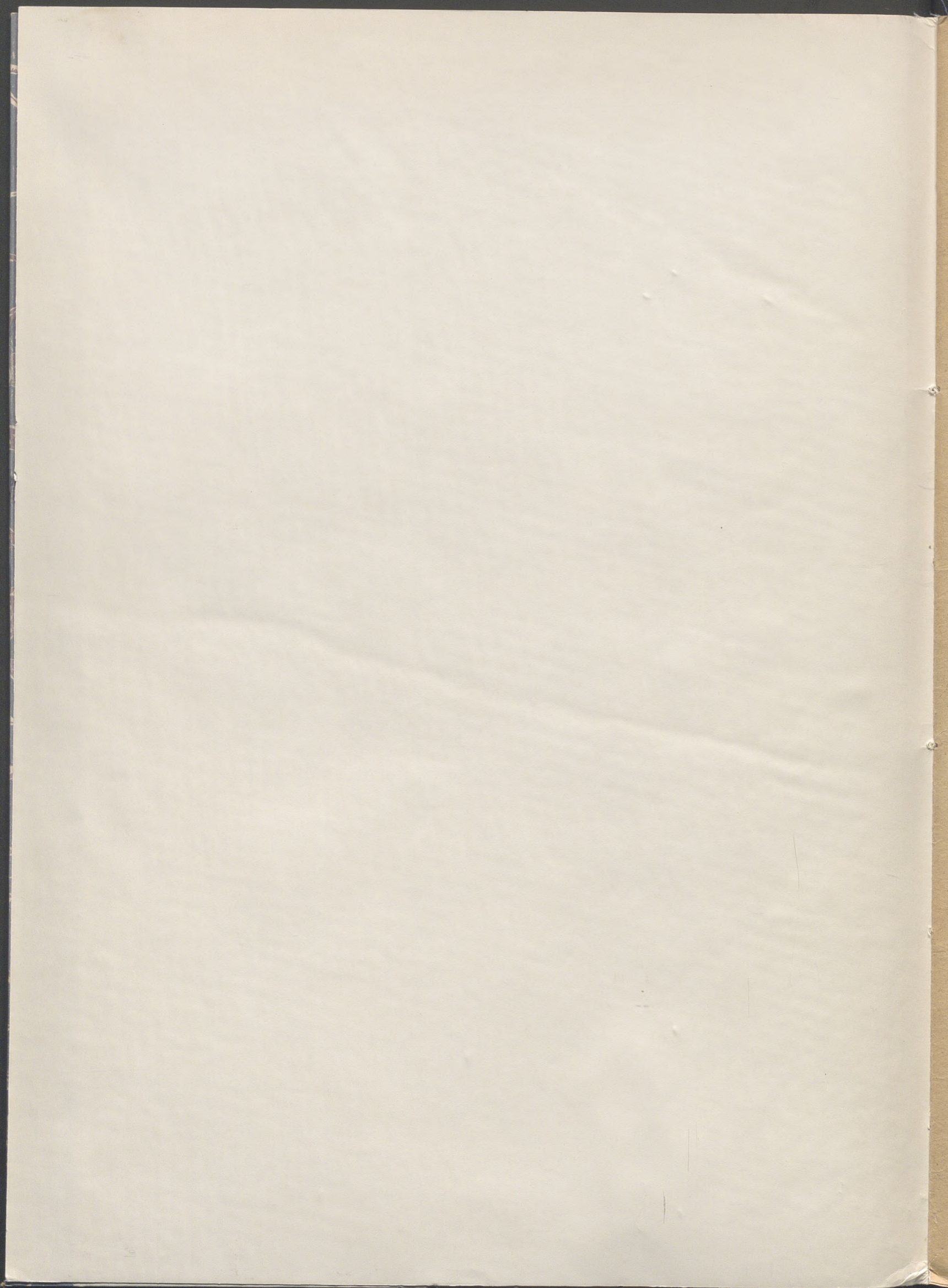














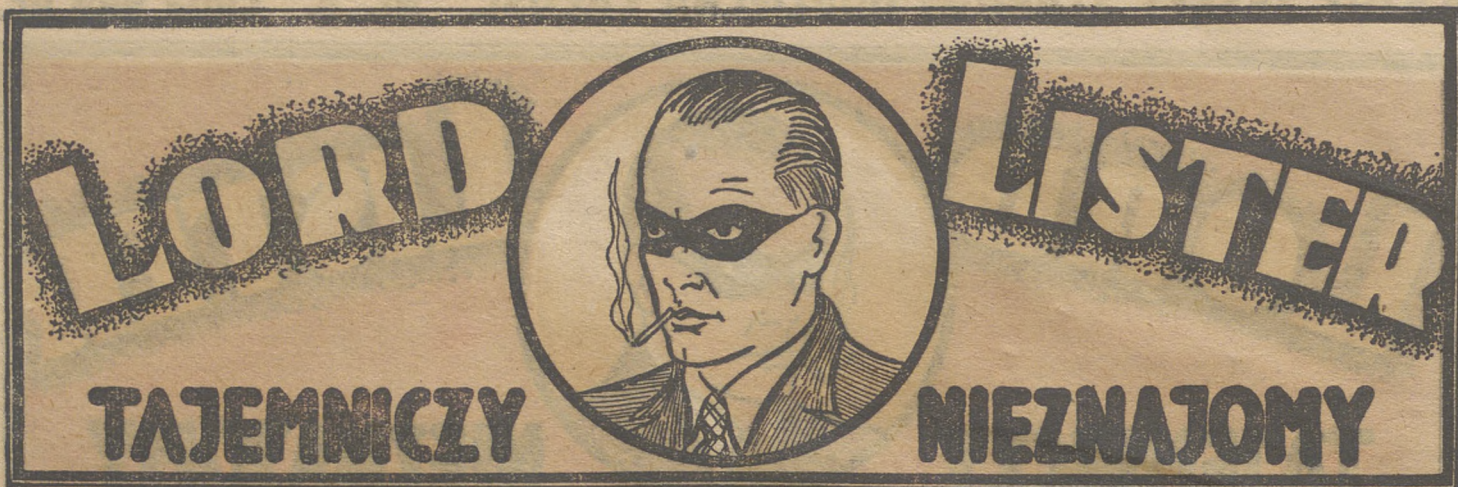
KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ. Nr. 6. Cena 10 gr.



# DIAMENTY KSIĘCIA







## DIAMENTY KSIĘCIA

### Udany manewr

— Czy pewien jesteś, że posiadasz klucz do tajnego szyfru? — zapytał Charley Brand swego przyjaciela Listera.

Lord uśmiechnął się. Służący pomógł mu włożyć cenne futro.

— Uspokój się, mój drogi. W ciągu piętnastu dni włączałem stale nocą mój telefon do centralnego kabla i miałem możność wysłuchania wszelkich rozmów, prowadzonych przez Dyрекcję „London and Sudwest Bank“ ze swymi filiami.

— Potrafisz więc odcyfrować szyfr?

— Tak jest. Wysłałem do każdej z trzynastu filii „London and Sudwest Bank“ list w którym proszę, aby wypłacili niejakiemu panu Samuelowi Rottwellowi sumę pięciuset funtów sterlingów. Listy te podpisałem w Harlesden. Zostały one kontrasygnowane przez administratora depozytów.

— Czy któryś z dyrektorów filii nie może powziąć jakichś podejrzeń?

— Nie, przyjacielu — odpowiedział Lord Lister — wszystko idzie dobrze. W tego rodzaju rzeczach staram się działać z największą ostrożnością: Nagłówek, pieczęć, nawet forma listu są wiernie skopiowane z oryginałów. Nawet gdyby któryś z dyrektorów oddziału nabrał podejrzeń, uspokoi się niewątpliwie stwierdziwszy, że list napisany został tajnym szyfrem.

W rozmowie ze swym przyjacielem lord Lister posługiwał się językiem specjalnym, złożonym ze słów skróconych i zniekształconych. Służba, przysłuchująca się rozmowom, nie mogła zrozumieć z tego ani słowa.

— Czy mam wezwać szofera? — zapytał służący.

— Nie, sam będę prowadził — rzekł Charley Brand.

Charley Brand włożył swe ciepłe futro z włosom zwróconym na zewnątrz. W futrze tym do złudzenia przypominał ciężkiego, kosmatego niedźwiedzia. Wraz z Listerem zbliżył się do auta i zapuścił motor.

Wóz pomknął poprzez ulice Londynu i zatrzymał się przed kasą depozytową w Wauxhall.

Raffles ubrany był wytwornie. Portier banku z szacunkiem otworzył przed nim drzwi.

— Jestem Samuel Rotwell — rzekł, zgłosiwszy się do kasy.

Główny kasjer przyniósł księgę podpisów, gdzie lord Lister podpisał dużymi wyraźnymi literami: „Fred Harry Ralf Samuel Rottwell“. Pod tym napisał coś w sposób zupełnie nieczytelny. Urzędnik porównał ten podpis z podpisem figurującym na awizie — skłonił się i wręczył książeczkę czekową nowemu klientowi. Mister Rottwell wypełnił od razu jeden czek na sumę 100 funtów.

— Zechce mi pan łaskawie wydać dziewięćdziesiąt funtów w banknotach, dziesięć zaś w złocie — rzekł do kasjera.

Nowy klient schował pieniądze, podziękował kasjerowi, wsiadł do swego auta i odjechał.

Ta sama operacja powtórzyła się w kasie oddziału w Clapham. Kasjer banku okazał się nieco ciekawszy od swego poprzednika.

— Ma pan prawdopodobnie w projekcie jakąś ciekawą eskapadę, mister Rottwell? — zapytał.

— Well — odparł lord Lister, śmiejąc się. — Projektuje się wyścigi saneczkowe w Windsorze. Mam zamiar wziąć udział w tej imprezie. Będzie chyba dość ciekawie. Porobiono już grube zakłady.

— To było doprzewidzenia — odparł kasjer, wypłacając Rottwellowi 100 funtów.

Lord Lister powtórnie wsiadł do samochodu i w ciągu dwóch godzin złożył w ten sposób wizytę w dziewięciu filiach banku, powtarzając wszędzie ten sam manewr.

— Dziesięć razy po 100 funtów daje 1000 funtów. All right — rzekł Charley Brand, zapalając papierosa, podczas gdy Raffles wszedł do dziesiątego banku. — Suma ta wystarczy chwilowo na potrzeby lorda Listera. Jeśliby nie oddawał stale swych pieniędzy biednym, nie musiałyby tak nieustannie gonić za marnym groszem.



III 623.395/6





\* \* \*

Nagle uczuł, że ktoś uderzył go lekko w plecy. Odwrócił się zdziwiony i ujrzał człowieka w uniformie policyjnym.

— Inspektor Baxter! — krzyknął ze zdumieniem.

Papieros wypadł z jego ust.

— Aaa! Wiecie więc kim jestem? Do kogo należy to auto?

— Do mego pana — odparł Charley Brand.

— Kto jest waszym panem?

— Właściciel tego auta, panie inspektorze.

— Do pioruna! Sprytny z pana szofer. Powróćmy jednak do rzeczy. Kasjer banku w Harlesden spostrzegł, że w ciągu ostatnich dwóch godzin w siedmiu oddziałach banku wypłacono po 100 funtów niejakiemu panu Rottwellowi. Sprawdzając książki zauważył, że jegomość ten w nich nie figuruje. Zawiadomił mnie o tym telefonicznie. Znam tylko jednego człowieka, mogącego wpaść na równie dobry pomysł. Tym człowiekiem jest John Raffles i wóz niewątpliwie należy do niego.

— Raffles...? Mój pan nazywa się Rottwell, nie zaś Raffles, panie inspektorze...

— Dobrze więc — rzekł inspektor, domyślając się, że szofer chce w ten sposób zyskać na czasie, aby umożliwić ucieczkę złoczyńcy.

Skinął na dwóch agentów. Siłą wyciągnięto szofera z za kierownicy. Charley Brand mimo swych protestów zaprowadzony został do sąsiedniego domu, gdzie zdjęto zeń palto i czapkę szoferską.

— Już raz zdarzyło nam się zaaresztować tego ptaszka — rzekł Baxter, spoglądając na sekretarza Tajemniczego Nieznajomego — Pilnować go, jak oka w głowie! Zobaczymy później, co łączy go z Rafflesem.

Inspektor Baxter włożył futro Branda, nasunął czapkę na oczy, zakryte niebieskimi okularami i usiadł przy kierownicy.

Lord Lister wychodził właśnie z banku.

Nie zwracając uwagi na osobę szofera rzucił krótki rozkaz:

— Cadford.

— Well — odparł inspektor, zapuszczając motor.

Nie spostrzegł, że na dźwięk jego głosu twarz Listera drgnęła.

Inspektor Baxter wbrew przepisom policyjnym gnał przez ulice pełne ludzi z zawrotną szybkością. Trzy razy omal nie zderzył się z innymi samochodami.

Raffles siedział spokojnie w głębi samochodu.

Ścigany przez agentów na motocyklach, Baxter kierował się w stronę Scotland Yardu. Inspektor zatrzymał się, zeskoczył na ziemię, skierował rewolwer w stronę Rafflesa i rzekł:

— Wyłaż czempredzej... Aresztuję cię!

Słowa te uwięzły mu w gardle. Agenci policji odeszli na bok, aby się wyśmiać dowoli.

W samochodzie pozostał tylko żółty, gęsty dym, wydzielający przykry zapach.

— Powietrza! — krzyknął Baxter chwytając się za nos.

Żółta mgła rzedła powoli. Inspektor Baxter wsunął głowę do środka auta w poszukiwaniu śla-

dów. Znalazł tylko sporą tubę, długości ręki, wydzielającą niemiłą woń.

Raffles znikł.

— Ulotnił się wraz z dymem, panie inspektorze — rzucił ktoś z tłumu. Inspektor Baxter począł kłać ze zdenerwowania. Nie przypuszczał, że Tajemniczy Nieznajomy przygotował się z góry i na tę również okoliczność. Jakże boleśnie zawiódł się tym razem!

Raffles nie odczuł najmniejszego niepokoju na myśl o tym, że auto w szalonym tempie zbliża się do Scotland Yardu. Miał przy sobie tubę, napelnioną niedawno odkrytym proszkiem, zwanym Aromalem. Substancja ta łatwo zapalna wydzielając z siebie zapach odurzający, dając jednocześnie gęstą ochronę z dymu. Podczas gdy Baxter, otworzywszy prawe drzwiczki samochodu, zaglądał do środka Raffles osłonięty dymem wyszedł z papierosem w ustach przed wartownikami i poczęstowawszy ich poprosił o oddanie od niego ukłonów inspektorowi Baxterowi.

— W którym imieniu mamy oddać ukłony?

— Rafflesa — odparł i znikł.

Oszolomiony policjant przetarł oczy, sądząc, że śni. Zanim zdał sobie sprawę z sytuacji, Raffles był już daleko.

\* \* \*

Kwadrans po tym Raffles udał się nowym samochodem do Bromley, jedenastego z kolei oddziału Banku „London and Sudwest“.

Lord Lister przypuszczał, że Baxterowi udało się rozpoznać jego samochód dzięki przypadkowi, Równie dobrze mógł Charley Brand popełnić jakąś nieostrożność.

Lord Lister nie wiedział, że dzielny sekretarz wymknął się policji, prowadzącej go do komisariatu, i oczekiwał go z niepokojem w domu.

Raffles nie zwykł był rezygnować choćby nawet w części z realizacji raz powziętego planu. Dlatego też udał się do dwóch ostatnich oddziałów „London and Sudwest“, niepomny na grożące mu niebezpieczeństwo.

— Jestem Rottwell — rzekł zbliżając się do kasy.

— Na pomoc, na pomoc! Łapać złodzieja! — krzyknął przerażony kasjer.

W tej samej chwili rozległy się alarmowe dzwonki. Portierzy zamknęli drzwi i wyciągnęli rewolwery. Zapanowało zamieszanie.

Nikt nie wiedział dokładnie co się stało. Lord Lister spokojnym krokiem opuścił hall i starał się przemycić przez drzwi wejściowe.

— Wyjście wzbronione — rzekł energicznie portier, kierując w jego stronę lufę rewolweru. — Otrzymałem taki rozkaz proszę pana. Widzę przez okno, że zbliża się inspektor Baxter wraz z sześciu policjantami. On jedyny może zwrócić panu wolność.

W banku panował coraz to więkrzy nieład. Część osób zamknięto w hallu. Inspektor Baxter wraz z agentami stanęli na progu.

— Czyście go schwytali?

— Jeszcze nie — odparł portier. — Jest jednak tutaj z pewnością. Rozpoznał go kasjer.

Raffles cofnął się, aby zejść z oczu inspektorowi. Sytuacja stawała się groźna. Wszedł na schody.



Chciał wejść do jednej z sal, lecz drzwi były zamknięte na klucz. Nagle znalazł się wśród grupy urzędników.

— Oto on, Raffles! — krzyczano dokoła.

Raffles począł rozdzielać na prawo i lewo potężne ciosy. Urzędnicy rozbiegli się jak stado spłoszonych wróbli.

Tajemniczy Nieznajomy począł posuwać się zwolna długim korytarzem. Doszedł już właśnie do końca, gdy nagle wynurzyła się przed nim wysoka postać, o chudej, pomarszczonej twarzy.

— Uciekaj pan, na Boga! — rzekła postać. — Tędy przejście wzbronione!

Raffles nie miał czasu na dyskusję. Silnym uderzeniem pięści rozłożył człowieka na ziemię i skoczył do drzwi. Były zamknięte na klucz. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza.

— Co pan robi? — rzekł człowiek, wstając z trudnością. — Niechże pan wraca czempredzej. Rozkazuję panu! Jestem dyrektorem tego banku.

— All right. — odparł Raffles. — Jedną ręką objął człowieka, uniemożliwiając mu ruchy, drugą zaś skontrolował zawartość jego kieszeni. Znalazł przy nim pęk kluczy. Jednym z nich otworzył zamknięte drzwi, w momencie gdy Baxter pojawił się wraz ze swymi ludźmi na drugim końcu korytarza.

Raffles zamknął spowrotem drzwi na klucz, wyjął z kieszeni latarkę elektryczną i rozejrzał się dokoła.

Znajdował się na schodach, wiodących do sklepionego podziemia. Z szybkością, na którą pozwalały mu ciemności, zbiegł ze schodów. Znalazł się w przestronnym miejscu, z którego napróżno szukał wyjścia. Postąpił kilka kroków naprzód i potknął się. Prawą ręką dotknął śliskiej masy.

Podniósł się przerażony i skierował światło latarki na ziemię.

Miał przed sobą trupa człowieka ohydnie zmasakrowanego.

W tej samej chwili gdy Raffles uczynił przerażające odkrycie, inspektor Baxter rozkazał przynieść siekiere dla wyrąbania zamkniętych drzwi.

Nie ustępowały łatwo.

— Czy pan nie słyszał, inspektorze? — spytali nagle agenci, przerywając pracę.

Baxterowi również zdawało się, że słyszy huk wystrzału.

— Niech skonom, jeśli w tej chwili tam na dole nie rozgrywa się jakiś dramat — rzekł jeden z agentów.

Zdwoili wysiłki i wyważyli wreszcie drzwi.

Znaleźli się na schodach prowadzących do podziemi. Nagle okrzyk przerażenia dobiegł do ich uszu. Zapanowała cisza.

— Naprzód! musimy wyświetlić sprawę — zawołał Baxter.

Agenci policji zbledli: Rzęzenie umierającego wyraźnie dochodziło do ich uszu. W świetle latarek elektrycznych policjanci ujrzeli w środku podziemia leżące na plecach zwłoki ludzkie.

Dyrektor banku drżał jak w febrze. Inspektor Baxter pochylił się nad zmarłym. Był to Raffles. Dokoła niego czerwieniła się kałuża krwi, którą splamione było palto jego, ręce oraz twarz. W miejscu, w którym prawdopodobnie przeszła kula, włosy zlepily się w twardy kosmyk.

Był to niewątpliwie Tajemniczy Nieznajomy! Inspektor Baxter zdjął czapkę i rzekł z fałszywą powagą:

— Niech Bóg ma litość nad jego duszą.

— Amen — odparli agenci. Jeszcze jakiś człowiek leży rozciągnięty na ziemi! — dodał jeden z nich.

Jak tygrys skoczył Baxter do nowego trupa. Był to człowiek, którego twarz i ciało zmasakrowane były nie do poznania. Conajmniej dwadzieścia ran pokrywało jego ciało. Inspektor Baxter przeszukał zwłoki. Nie znalazł nic, coby mogło ustalić ich identyczność.

— Proszę, abyście panowie przeprowadzili dokładne dochodzenie w tej sprawie, — rzekł dyrektor banku. — To okropne! Co się tu mogło stać! Jeżeliby się okazało, że znosi się tutaj trupy zewnętrznie godziłoby to w opinię zarówno moją, jak i banku.

— Proszę się nie obawiać, dyrektorze — rzekł inspektor Baxter. — Chcielibyśmy otrzymać do naszej dyspozycji jedną z sal. Złożymy tam ciała aż do wieczora. Przed wieczorem zabierzemy je dalej.

Jeden z agentów pobiegł po lekarza.

— Nie żyje — rzekł doktor, pochylając się nad zwłokami pokłutego nożem człowieka.

Następnie obejrzał uważnie Rafflesa i pokiwał głową.

— To samo — rzekł — Co się tu stało?

— Oddałbym dziesięć lat życia, żeby to wiedzieć — rzekł Baxter. — Nigdy jeszcze nie byłem świadkiem podobnego wypadku. I znów ten przekłety Raffles. Nawet po śmierci płata mi kawały! Czy nie mógłby umrzeć normalnie, jak każdy inny, przeciętny śmiertelnik?

Inspektor Baxter po raz trzeci obejrzał uważnie wnętrze podziemi.

— I znów nic — rzekł zdesperowanym tonem.

— Co miał pan na myśli, inspektorze? — zapytał jeden z agentów.

— Myślałem, że popełnił samobójstwo. W tym wypadku musielibyśmy znaleźć broń, z pomocą której zabił się.

— To prawda — odparł detektyw.

Popełniono dwa morderstwa, których przyczyna pozostawała w dalszym ciągu niewyjaśniona. Zabójca zniknął w tajemniczy sposób.

Inspektor Baxter rozkazał przewieźć zwłoki do wskazanej przez dyrektora sali. Postawił dwóch policjantów na warcie, do czasu zabrania zwłok.

Wypuścił wreszcie z banku uwięzioną publiczność i sam udał się do Scotland Yardu.

Tegoż wieczora pisma podały sensacyjną wiadomość, że Tajemniczy Nieznajomy, Raffles, nie żyje.

Ludzie bogaci, żyjący ciągle pod grozą niespodzianych odwiedzin lorda Listera, odetchnęli z ulgą. Biedacy, których był jedynym opiekunem, przyjęli tę wiadomość z żalem i smutkiem.

## Tajemniczy Nieznajomy żyje!

Raffles leżał rozciągnięty na drewnianej ławce, w małej ciasnej sali. Była czwarta godzina i zamknięto właśnie bank. Policjant postawiony na warcie przechadzał się tam i spowrotem po pokoju. Nagle zatrzymał się jak wryty. Włosy ziężyły się na jego głowie, oczy wyszły z orbit. Jeden ze



zmarłych poruszył się. Był to Raffles. Początkowo policjant sądził, że uległ złudzeniu. Ściskając silnie pałkę w ręce, przymknął oczy. Po chwili otworzył je znowu: Nie ulegało wątpliwości, że Raffles się poruszył.

Położył rękę na piersi, następnie oparł się o ławkę i usiadł, wpijając ostry wzrok w twarz detektywa.

Policjant zamarł ze strachu. Pałka wypadła z jego rąk. Z okrzykiem przerażenia rzucił się do ucieczki.

Raffles zeskoczył z ławki i rozprostował zdrewniałe członki. Siły jego wracały stopniowo. Otworzył drzwi i wyszedł z sali. Urzędnik banku, który znalazł się w pobliżu niego, rzucił się jak oszalały do ucieczki. Korytarze były puste. Zaledwie kilku urzędników pozostało w całym banku. W głównej sali pochylony nad swym biurkiem siedział kasjer, który pierwszy wszczął alarm. Gdy ociekająca krwią zjawą weszła do jego pokoju, nie podniósł nawet oczu z nad roboty.

— Czemu pracujesz o tak późnej porze? — odezwał się Raffles grobowym tonem.

Kasjer podniósł głowę.

— Na miłość Boską, kim jesteś, zjawo? — krzyknął, drżąc cały na swym fotelu.

— Jestem Raffles.

— Raffles? Przecież nie żyje.

— Well! Oto znów jestem przy życiu.

Nieboszczyk powoli zbliżał się do kasjera. Biedny urzędnik uczuł, że siły go opuszczają. Zrobiło mu się czarno przed oczyma. Na ciele czuł dotknięcie trupiej zimnej ręki. Z okrzykiem przerażenia ukrył się pod biurkiem.

— Zbyteczna obawa, szanowny panie. Ile pan dzisiaj zainkasował?

— Nic, zupełnie nic — jęknął kasjer z głębi swej kryjówki.

— To niewiele, jak na oddział „London and Sudwest Bank“ — odparł śmiejąc się Tajemniczy Nieznajomy.

Kluczem należącym do kasjera otworzył kasę ogniotrwałą, badając jej zawartość.

— Do pioruna! Sto... Tysiąc... pięć tysięcy... dziesięć tysięcy... czterdzieści tysięcy... Oto niezła suma. Jeśli nawet wezmę dwadzieścia tysięcy bank nie uczuje żadnego uszczerbku. Inspektor Baxter zabrał z mej kieszeni pieniądze, które z takim trudem zdobyłem dziś rano... Musicie mi dać za to pewne odszkodowanie. Dochodzi godzina czwarta. Proszę nie ruszać się z miejsca przed godziną piątą. Zrozumiano?

Człowiek nie odpowiedział. Przeważenie odjęło mu mowę. Pozostał bez ruchu jeszcze długo po wyjściu Rafflesa z sali.

Lord Lister posuwał się z wolna długim korytarzem. Do uszu jego doszedł odgłos rozmowy dwóch osób. Nie zwrócił nań początkowo większej uwagi.

— Diamenty księcia Norfolk — padły nagle słowa.

Zatrzymał się natychmiast, nadstawiając uszu. Zbliżył się do drzwi i przyłożył ucho do szpary.

— Obejmę więc pieczę nad diamentami księcia Norfolk — rzekł męski głos. Dokąd należy je zanieść?

— Do pałacu Wystawy — odparł drugi głos.—

Przyślemy po nie potem dziś wieczorem, a odwołane zostaną jutro rano.

— All right!

Zapanowało milczenie. Nagle lord Lister upadł na kolana i spojrzął przez dziurkę od klucza. Idąc za pierwszym impulsem nacisnął na kłamekę. Zastanowił się jednak, wzruszył ramionami i skierował się w stronę niewielkiej sali, gdzie umieszczone były umywalnie dla użytku urzędników. Tam zdjął swe ciężkie futro zbrukane krwią i niepostrzeżony, przez nikogo wyszedł z banku.

W godzinę później był już u siebie w domu na East James Street.

Charley Brand oczekiwał go z niecierpliwością.

— Obawiałem się o ciebie — rzekł.

— Ja zaś o ciebie — odparł lord Lister.

— Jesteś bardzo blady. Co ci jest? Czyś nie chory?

— Nie — Byłem świadkiem sceny, która poszarpała moje nerwy. Okropne rzeczy dzieją się na tym świecie.

— Wytłumacz mi jednak, czemu wszystkie dzienniki podały wiadomość o twej śmierci? Czy chcesz przeczytać?

— Owszem, mój chłopcze.

Charley Brand podał mu numer „Times'a“.

#### LONDYN ODECHNĄŁ. RAFFLES NIE ŻYJE.

Raffles zwany Tajemniczym Nieznajomym znalazł dziś śmierć w jedenastym oddziale „London and Sudwest Banku“. Gdy urzędnicy ścigający go wkroczyli do podziemi, natrafili już na jego trupa. Został ugodzony kulą w głowę. Najciekawszą w całej historii jest okoliczność, że nigdzie nie znaleziono broni, z której padł morderczy strzał. Tuż obok niego leżał trup ohydnie zmasakrowanego człowieka. Jak dotąd nie udało się policji ustalić, kto był sprawcą tej podwójnej zbrodni.

— Wspaniale! — mruknął Raffles.

— A jak rzeczy miały się istotnie? — zapytał Brand.

— Nie potrafię nic dodać do sprawozdania „Timesa“.

— W jaki sposób zdołałeś symulować śmierć? Widzę, że jesteś ranny. Masz na prawej skroni zlepięone krwią włosy.

Raffles podniósł się i spojrzął do lustra.

Umył ranę i zalepił ją plastrem.

— Któż cię zranił?

Lord Lister zaśmiał się.

— Jeszcze nie zgadłeś? Ja sam.

— Ty sam!... A gdzie rewolwer?

— Wyrzuciłem go na ulicę przez okratowane okno, o którym nikt nie pomyślał. Opowiem ci wszystko dokładnie, aby zaspokoić twą ciekawość. Ścigany przez Baxtera, schroniłem się do podziemi banku. Miałem dość przytomności umysłu, aby zamknąć za sobą drzwi na klucz. Zyskałem w ten sposób małą przewagę nad pościgiem, co pozwoliło mi rozejrzeć się w grozie mej sytuacji. Jedyne wyjście obłożone było przez Baxtera i jego ludzi. Nagle natknąłem się na jakieś zwłoki.

— To okropne — szepnął Charley.

— Nie miałem innego wyjścia: Musiałem umrzeć. Noszę zawsze przy sobie miksturę zawiera-



**Jacą morfinę i toksynę.** Jeśli zastrzykniemy trochę tego płynu pod skórę, otrzymujemy w rezultacie sztywnienie całego ciała, trwające kilka godzin. Sztywność ta do złudzenia przypomina sztywnienie pośmiertne. Wprawny lekarz, któryby zbadał mnie dokładnie, stwierdziłby niewątpliwie, że jestem przy życiu. Lekkie bicie mego serca nie mogłoby ujść jego uwagi. Natomiast powierzchowne oględziny musiały stwierdzić, że zmarłem. Ale wróćmy do mej sytuacji. Odsunąłem trupa z miejsca, w którym leżał, i sam położyłem się w kałuży krwi. Zrobiłem sobie zastrzyk, przestrzeliłem lekko i nie szkodliwie skroń. Uczyniwszy to, wyrzuciłem broń przez okno. Miałem jeszcze dość czasu, aby położyć się spowrotem na miejscu nieboszczyka. Wkrótce straciłem przytomność. Agenci, którzy nie bawem zjawili się w podziemiu, wzięli mnie za nieboszczyka. Ze skroni mej sączyła się krew. Pod wpływem zastrzyku ciało me zeszywniało zupełnie. Krótko mówiąc podstęp mój udał się najzupełniej.

Lord Lister pogrążył się w lekturze gazety.

#### DIAMENTY KSIĘCIA NORFOLK

Książę Norfolk po powrocie z Indii zaręczył się z córką para Anglii, miss Wydemour. Ślub odbędzie się w najbliższych dniach. Ceremonia ślubna zapowiada się bardzo uroczyste, ponie waż zarówno książę Norfolk jak i lady Wydemour zaliczają się do najbogatszych rodzin angielskich. Znawcy oceniają wartość diamentów księcia Norfolk na dwa miliony funtów. Narzeczona otrzymała, jako podarunek ślubny, kilka najcenniejszych okazów z tej kolekcji. Ciekawa jest historia tych rodzinnych klejnotów. Od trzechset lat rodzina Norfolk nie posiada płynnych kapitałów. Cały majątek ulokowany jest w klejnotach przechowywanych w pancernych schowkach „London and Sudwest Banku“.

Zgodnie z warunkiem testamentu dziedzic wchodzi w posiadanie diamentów dopiero z chwilą swego małżeństwa. Od śmierci starego księcia, który zmarł cztery lata temu, diamenty przechowywane są w „Sudwest Banku“, przyczem zaledwie kilka osób wie, w którym oddziale.

Wedle drugiego warunku diamenty muszą być przed każdą zmianą właściciela wystawione na widok publiczny.

Diamenty, stanowiące majątek już nie tylko samego księcia, ale całej Anglii, znajdują się w ten sposób niejako pod kontrolą całego narodu. Młody książę, stosując się do powyższych zastrzeżeń, wystawi diamenty w dniu 25 stycznia w Pałacu Wystawowym na widok publiczny.

Wobec przypuszczalnego natłoku zwiedzających przedsięwzięto daleko idące środki ostrożności!!!

Lister zaśmiał się.

— Czytałeś tę wzmiankę? — zapytał.

— Tak. Nie przywiązywałem do tego żadnej wagi. Bardziej interesuję się nieboszczykiem w podziemiach banku.

— Moim zdaniem — rzekł Lister, wzruszając ramionami — człowiek ten znajdował się w bliskim stosunku z bankiem. Muszę się śpieszyć — dodał.

Mam zamiar przebrać się, aby móc uczestniczyć w jutrzejszych uroczystościach.

Charley Brand spojrział nań ze zdziwieniem:

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Zamierzam poświęcić się pilnowaniu diamentów księcia Norfolk — odparł Lister, śmiejąc się. Usiadł przy biurku i zabrał się do pisania listu.

Do

Pana Inspektora Policji Baxtera  
Scotland Yard.

Drogi Baxterze!

Jakkolwiek nie mam wobec ciebie żadnego długu wdzięczności, przesyłam ci dobrą radę: zwróć baczność na dyrektora jedenastego oddziału „London and Sudwest Banku“, gdyż jest on przestępcą.

Raffles.

Polecił służącemu włożyć ten list do skrzynki, sam zaś udał się do zakonspirowanego sprytnie pokoju, w którym znajdowały się lustra i wielka skrzynia ze szminkami. Na ścianach wisiały najrozmaitsze peruki.

Lord Lister zamyślił się:

Nie obierał przebrania na chybił trafił. Sekret jego powodzenia polegał na drobiazgowym obmyśleniu szczegółów. Komponował postać w którą się miał wcielić z takim samym artyzmem, jak autor-postaci dramatu.

Pomalował włosy na kasztanowaty kolor i przy lepiał ostrą bródkę. Był tak zmieniony, że Charley Brand spojrział nań ze zdziwieniem.

— Czemu wspomniałeś o pilnowaniu diamentów księcia Norfolk? — zapytał. Czy chcesz je skraść?

— Być może. W każdym razie udamy się razem na miejsce...

— Dokąd?

— Do jedenastego oddziału „London and Sudwest Banku“.

— Do pioruna! — zaklął Charley.

Lord Lister w milczeniu włożył na siebie futro. Charley ruszył w ślad za swym przyjacielem.

W tym samym czasie w oddziale nr. 11 działy się okropne sceny. Agent zawiadomił natychmiast Baxtera. Inspektor przybył na miejsce punktualnie o piątej. Wpadł do sali, skąd dochodziły wołania o pomoc. Raffles znikł... Tylko wylękniony kasjer wyglądał z pod biurka.

— Czy poszedł? — zapytał urzędnik!

— Żeby was wszyscy diabli! Skądże mam o tym wiedzieć? Czemu krzyczy pan, jak obdzierany ze skóry, kiedy nie ma nikogo?

— Krzyczę, bo on jest tutaj... Czy widział pan kiedyś zmartwychwstałego nieboszczyka?

— U Rafflesa wszystko jest możliwe — jęknął Baxter.

Inspektor przeprowadził na miejscu starannie dochodzenie. Znalazł jakieś futro ze śladami krwi. Ponieważ było już późno, zdecydował się wreszcie opuścić bank.

W banku pozostał tylko dyrektor, zajmujący jeden z pokojów, położonych w głębi. Postanowił dnia tego położyć się wcześniej spać. Diamenty



księcia Norfolk postawił obok siebie na stole. Następnego dnia wczesnym rankiem miały być przeniesione do Pałacu Wystawy.

Jeden z policjantów chodził nieustannie tam i spowrotem przed bankiem.

Nagle, w momencie gdy policjant skierował się w stronę wąskiej uliczki, zjawili się dwaj eleganccy panowie. Był to Raffles i Charley.

— Jeśli możesz zrobić z siebie drabinę — rzekł Raffles mierząc odległość wysokiego parteru od ziemi — dostanę się tam z całą łatwością.

Charley oparł się mocno plecami o ścianę i skrzyżował ręce. Lord Lister postawił na nich nogę. Jednym skokiem znalazł się na ramieniu swego przyjaciela, otworzył bezszelestnie drewnianą żaluzję i wsunął rękę w otwór. Jak cień zniknął w otwartym przez siebie oknie.

Charley Brand pozostał na warcie. Policjant, mający obchód, powrócił i nie zauważywszy nic podejrzanego, poszedł dalej.

Minął kwadrans zanim Lister powrócił. Trzymał pod pachą dużą kasetę i śmiał się.

Gdy oddalili się od miejsca przestępstwa, Charley odważył się zapytać:

— Czemu ci tak wesoło?

— Zwolnij mnie z odpowiedzi, przyjacielu — odparł Lister, poważniejąc nagle.

— Co jest w tej kasecie?

Diamenty księcia Norfolk.

Charley Brand oniemiał.

— Diamenty... ależ to fortuna! Czy się nie boisz?

Lister zaśmiał się.

— Ja i obawa? Niby z jakiego powodu?

— Skoro jutro diamenty księcia nie będą na wystawie, natychmiast cała policja angielska rzuci się w pogoń za złodziejem.

— O czym myślisz? Diamenty będą na wystawie.

— Nie rozumiem... Kto je tam zaniesie?

— Ja... Poczynając od dziś jestem pełnomocnikiem „London and Sudwest Banku“ i na mnie spada trud dozorowania diamentów księcia. Jutro dowiesz się więcej.

Lord Lister późno w nocy zajęty był przygotowaniami. Charley, zmęczony wzruszeniami dnia, zasnął snem głębokim. Obudził się nazajutrz dość późno. Lord Lister znikł.

W tym samym momencie w Londynie rozniosła się wieść o jego aresztowaniu.

## Tajemnica diamentów

Pogłoska o śmierci Rafflesa obiegła Londyn lotem błyskawicy. Mieszkańcy tego dziwnego miasta mają od dawna dwie pasje: sport i zbytek. Chęć zobaczenia diamentów księcia, o których piękności i cenie opowiadano cuda, ściągnęła do Pałacu Wystawowego tłumy ciekawych. Auta prywatne i taksówki zajeżdżały co chwila. Policja z trudem utrzymywała porządek.

Diamenty księcia spoczywały na stole, na siedmiu wielkich jedwabnych poduszkach.

Jakkolwiek miały być wystawione na publiczny widok dopiero o godzinie dziewiątej, już o pół godziny wcześniej przyniósł je na miejsce pełnomocnik banku, starszy, godny zaufania, człowiek.

W każdym innym kraju kosztowności te przywiezionoby prawdopodobnie pod eskortą policji. W Anglii jednak uważa się tego rodzaju praktyki za niecelowe. Zwłaszcza, że osoba, której pieczy diamenty powierzono, zasługiwała na pełne zaufanie.

Był to mężczyzna, liczący około trzydziestu pięciu lat, o czarnej szpiczastej bródce. Stał za stołem i nie spuszczał oczu z jedwabnych poduszek.

Zwiedzającym był jeszcze wstęp wzbroniony, gdy do sali weszła bardzo elegancka młoda kobieta w towarzystwie inspektora. Ciemne kasztanowate włosy okalały jej twarz o idealnym rysunku. Ciemne jej oczy spoglądały mądrze i bystro.

— Oto sala diamentów — rzekł inspektor.

Uklonił się damie i wyszedł, ponieważ miał wyraźny zakaz pozostawiania dłużej w sali.

— Jestem miss Marion — rzekła. — Prysłano mnie do pilnowania diamentów księcia. Jestem detektywem.

Zbliżyła się do stołu. Długa jej suknia sięgała ziemi. Zdjęła jasne szare rękawiczki i nie czekając odpowiedzi mister Blaka, usiadła za stołem.

Rzuciła okiem na rewolwer, trzymany przez urzędnika banku.

— All right — rzekła.

Przystojny urzędnik uśmiechnął się, lecz nie powiedział słowa. Publiczność poczęła napływać do sali. Detektywi i urzędnicy sprytnie ukryci byli wśród tłumu.

Po upływie pół godziny opróżniono salę, aby dać dostęp nowej partji zwiedzających. Pomiędzy zmianami były przerwy, dla dania możności odpoczynku pilnującym.

Mister Blake nie traktował obowiązku swego zbyt poważnie.

— Kto panią tu przysłał? zapytał swą towarzyszkę, zapalając papierosa.

— Nie mam powodu tego taić przed panem — odparła zagadnięta — Lord Mayor Londynu jest wielce zaniepokojony faktem, że wystawa ta odbywa się w czasie pobytu Rafflesa w naszym mieście. Ponieważ nie żywi zaufania do policji, zwrócił się do mnie.

— Czy wykonywała już pani kiedykolwiek takie funkcje?

— Owszem. W obecnej chwili mam tylko jedno pragnienie.

— Jakie?

— Schwycić Rafflesa. Pragnienie to owładnęło mną całkowicie. Pochodzę z starej, ale uboższej rodziny. Dlatego też musiałam obrać sobie ten zawód. Daje on bardzo poważne dochody.

— Chcę więc pani za wszelką cenę schwycić Rafflesa?

— Tak... Raffles interesuje mnie szalenie. Jest to gentleman oraz złodziej w jednej osobie, złodziej największy, jakiego wydało nasze pokolenie. Chciałabym zmierzyć się z nim i zwyciężyć.

— Nie wątpię, że potrafiłaby pani tego dokonać. Jeden pani uśmiech wystarczy, aby uczynić z mężczyzny niewolnika.

Zaczerwieniła się gwałtownie. Odpowiedź urzędnika banku wytrąciła ją z równowagi.



W tym momencie wprowadzono nową partię gości. Zdążyli zaledwie dojść do połowy sali, gdy nagle jakiś człowiek z czarną walizą w ręku począł przedzierać się przez tłum, odsuwając publiczność i policję. Wszystkie oczy zwrócone były na nowego przybysza. Trudno zaiste było nie spostrzec uderzającego podobieństwa między nim a urzędnikiem banku, pilnującym klejnotów. Urzędnik, stojący za stołem, był może trochę wyższy i szczuplejszy od nowo przybyłego.

— Na miłość Boga! Co tu się dzieje? Przecież ja jestem właśnie mister Blake z „London Sudwest Banku“.

Nikt nie odpowiedział.

W jednej chwili agenci otoczyli przybysza.

— Czy ma pan papiery? — zapytał jeden z nich.

— Oczywiście.

Drugi mister Blake wyciągnął z kieszeni dokumenty. Były w najzupełniejszym porządku.

— Tylko jeden z panów Blake może być prawdziwy — rzekł agent wzruszając ramionami. — Może zechce nam pan wytłumaczyć w jaki sposób diamenty księcia Norfolk znajdują się tu na stole, jeśli prawdziwym mister Blake jest pan?

Nowoprzybyły wyprostował się, wyciągnął rękę nakazującym gestem i rzekł:

— Ten człowiek to Raffles!

Powstało zamieszanie. Mężczyźni cofali się w przerażeniu. Kobiety mdlały.

— Pan oszalał — rzekł pierwszy mister Blake, cofając się z przerażeniem na widok swego sobowtóra.

— Co za bezczelność! — krzyknął przybysz.

Zanim zdołano mu przeszkodzić, wyciągnął rewolwer. Rozległ się odgłos dwóch jednoczesnych wystrzałów. Człowiek z walizą znalazł się nagle na ziemi. O kilka metrów od niego leżał rewolwer. Z prawej ręki płynęła krew.

— Czy mam napróżno tracić słowa? — zagrzemiał urzędnik bankowy. — Ten oszust jest niewątpliwie Rafflesem, chciał skorzystać z ogólnego zamieszania i skraść diamenty!

— Nie, to fałsz — odparł drugi — To ja mam w walizie diamenty księcia Norfolk.

Publiczność przyglądała się tej scenie w oszołomieniu. Agenci, którzy gotowali się właśnie do aresztowania tajemniczego mister Blaka, cofnęli się zmieszani.

Blake otworzył walizkę. W jej wnętrzu przymocowane do jedwabnych poduszek spoczywały diamenty księcia Norfolk.

Ale na stole iskrzyły się tysiącem blasków inne klejnoty.

Agenci policji nie wiedzieli co mają sądzić o tym wszystkim.

— Diamenty pokazywane wam przez Rafflesa są fałszywe, — zabrzmiał po raz wtóry głos mister Blaka — Czy jesteście aż tak ograniczeni, aby tego nie zauważyć?

Wówczas inspektor policji położył swą ciężką rękę na ramieniu człowieka, którego pełnomocnik banku uważał za Rafflesa i zapytał:

— Czy nikt z publiczności nie zna się na diamentach?

Z tłumy wysunął się godnie wyglądający starsuszek.

Wyjął z kieszeni szkło powiększające i badając przez nie uważnie jeden z diamentów, przyniesionych przez drugiego Blaka, orzekł stanowczo:

— Te diamenty są fałszywe.

— Mówiłem wam, — panowie agenci! — zawołał Blake. — Jeżeli w porę nie uszkodliwicie oszusta, umyвам ręce od odpowiedzialności.

Wezwanie poskutkowało. Kilku policjantów schwyliło przybysza za ręce i pociągnęło go w kierunku drzwi. Mężczyzna wyrwał się z rąk i rzucił w kierunku pierwszego Blaka.

— Diamenty księcia Norfolk zostały skradzione. Oto one! — rzekł wskazując palcem klejnoty rozłożone na stole. Wczoraj wieczorem włamano się do dyrektora jedenastego oddziału „London and Sudwest Banku“ i skradziono diamenty.

— Wiem o tym — odparł drugi — oto jaki był przebieg wypadków. Dyrektor jedenastego oddziału był na tyle ostrożny, że włożył imitację diamentów do kasetki. Prawdziwe diamenty schowane były w kasie ogniotrwałej. Gdy Raffles przybył w nocy zabrał fałszywe diamenty. Dziś okazał się na tyle bezczelny, że chce wystawić je na publiczny widok. Jak panowie wiedzą, Raffles sam się zdradził.

Napróżno tajemniczy intruz wyrwał się i wzywał pomocy. Siłą wyciągnięto go z sali.

Kobieta detektyw nie spuszczała oczu z obu mężczyzn w trakcie tej sceny.

— Szkoda — szepnęła. — Miałam całkiem inne wyobrażenie o Rafflesie.

— Jakie?

— Wyobrażałam go sobie, jako szczupłego eleganckiego człowieka. Wbiłam sobie w głowę, że go zaaresztuję.

W tym momencie mister Blake chwycił rewolwer i skierował lufę w stronę eleganckiego bladego młodzieńca.

— Proszę nie dotykać diamentów. W przeciwnym razie otrzyma pan kulę w łeb.

Młody człowiek, do którego skierowane zostały te słowa, zbladł śmiertelnie a towarzysząca mu dama — wydała okrzyk przerażenia.

— Pan oszalał! — zawołał agent. — Ten pan jest księciem Norfolk.

— Obojętne. Nawet i jemu nie wolno skraść swych diamentów.

Rozległy się głosy protestów.

Księżę Norfolk, dość niesympatycznie wyglądający mężczyzna, podniósł laskę.

— Książę! — rzekł Blake zimno — jestem na wysokości swego zadania. Szybciej dosięga swego celu kula, niż laska. Proszę mieć się na baczności.

Księżę Norfolk, niezadowolony, cofnął się w głąb sali.

— Jest pan niezwykłym człowiekiem — rzekła kobieta — detektyw do Blaka, kiedy opróżniono salę z publiczności.

— Dlaczego?

— Ponieważ widzi pan wszystko.

— W moim zawodzie — odparł Blake — trzeba mieć na wszystko otwarte oczy. Ma pani rację. Zyczę pani, aby posiadała pani ten dar w równym co i ja stopniu. Stanie się wówczas pani dobrym detektywem.

Uwaga ta ubodła kobietę.

— O, mister Blake — rzekła z gniewem. — Proszę sobie nie wyobrażać, że to pan pierwszy poznał Rafflesa. Odrazu nabrałam pewności, że człowiek, który wszedł do sali, to Raffles. Nie chciałam jednak działać zbyt spiesźnie.



— I teraz ma pani zmartwienie, że nie dokonała pani aresztowania?

— Przyznaję, że tak.

— Cobym otrzymał, gdybym dał pani okazję zdemaskowania prawdziwego Rafflesa?

Spojrzała na niego drwiąco.

— Niestety, nie jest to w pańskiej mocy.

— Kto wie? A może? Cóżbym za to dostał?

— Sto funtów.

— Za mało. Pocałunek odpowiadałby mi bardziej.

— Jest pan bezczelny.

Po chwili milczenia dodała:

— Zgoda. Jeśli mi pan dopomoże, pozwolę panu pocałować się.

— A więc umowa zawarta — rzekł wyciągając do niej rękę. — Proszę mnie zaaresztować!

— Ułożył diamenty na miejscu i zwrócił się do agenta policji, który stał zbyt daleko, aby móc usłyszeć treść ich rozmowy.

— Może pan pozwolić na wpuszczenie publiczności...

Napłynęły nowe tłumy. Kobieta-detektyw jak nieruchomy posąg stała obok Blaka.

— Proszę uważać, madame — rzekł. — Należy być lepszym detektywem i staranniej pilnować diamentów.

Zastosowała się do tego rozkazu, nie spuszczaając jednak zeń wzroku. Nie ulegało wątpliwości, że to był Raffles.

— Sądziłam jednak, że ma pan czarne włosy.

— Gdybym wiedział, że zawrę tak miłą znajomość, zostawiłbym moją brodę w domu.

Zaczerwieniła się. Podniosła do góry rękę, jakby chcąc dać znak inspektorowi i powiedzieć:

— Zatrzymajcie tego człowieka... To Raffles...

Lecz w tej samej chwili Raffles utkwiał w niej spojrzeniem swych palących czarnych oczu.

— Straszny z pana człowiek — szepnęła. — Nie wiem, co się ze mną dzieje. Wydaje mi się, że mam ołów w żyłach. Nie umknie mi pan. Natychmiast gdy opuści pan tę salę, każę pana aresztować!

— Jak pani chce — odparł Raffles obojętnie. — Przedtym jednak pocałuję panią.

Zaczerwieniła się jak piwonია.

Jeden z inspektorów zbliżył się do Rafflesa i rzekł tajemniczym tonem:

— Nie ulega wątpliwości, że schwytany osobnik był Rafflesem. Mam ponadto dla was drugą sensacyjną nowinę. Dyrektor jedenastego oddziału „London and Sudwest Banku“ znikł dzisiejszej nocy bez śladu.

Raffles uśmiechnął się.

— Czyżby? I nie można go odnaleźć?

— Nie. Zniknięcie to stanowi nielada sensację. Być może, że kryje się za tym jakaś zbrodnia.

Raffles zapalił papierosa. Kobieta-detektyw stała tuż obok niego ze skrzyżowanymi rękami. Napróżno usiłowała rozwiązać skomplikowaną zagadkę.

— Człowiek, którego Raffles kazał przed godziną aresztować, nie jest Rafflesem — myślała. — Słyszysz, że dyrektor jedenastego oddziału „London and Sudwest Bank uciekł. Prawdziwy i fałszywy Raffles wiedzą dokładnie o dokonanej dzisiejszej nocy włamaniu do mieszkania dyrektora. Być może, że człowiek, którego zatrzymano jako Rafflesa, jest właśnie owym dyrektorem. Cóż jednak miał zamiar robić z fałszywymi diamentami?

Napróżno łamała sobie głowę nad wyjaśnieniem tej wątpliwości. Nie ulegało kwestji, że dyrektorowi

zależało na tym, aby nie zostać poznanym. Niewątpliwie miał już jakieś przestępstwo na swym sumieniu. Pełniąc od wielu lat straż nad diamentami księcia, postanowił widocznie je sobie przywłaszczyć. Kazał sporządzić zręczne imitacje i w ten sposób rozporządzał dwoma kompletami klejnotów, z których jeden był prawdziwy, drugi zaś fałszywy. Fałszywe klejnoty znajdowały się w jego sypialni w chwili gdy Raffles dokonał włamania. Prawdziwe zaś schowane były w bezpiecznym miejscu.

W jakież jednak sposób zdołał Raffles zawnąć z prawdziwymi diamentami?

— Czy mogę pani w czymkolwiek pomóc? — zabrzmiał tuż za nią uprzejmy głos.

Odwróciła się i ujrzała roześmianą twarz Rafflesa. O, jakże go znienawidziła w tym momencie!

— Chciałabym wiedzieć, gdzie się znajduje prawdziwy mister Blake, którego wygląd skopiował pan tak dokładnie?

— Prawdziwy mister Blake, madame urzędnik „London and Sudwest Bank“, nie żyje.

— Nie żyje? Chciał pan prawdopodobnie powiedzieć, że został zamordowany?

— Tak.

— Ale chyba nie przez pana?

— Nie, ja nie zabijam nikogo. Zabił go dyrektor jedenastego oddziału „London and Sudwest Banku“.

— Czy jest pan tego pewien?

— Tak. Zaglądam do jego pokoju przez dziurkę od klucza, stałem się naocznym świadkiem zbrodni. Zbyt późno było, abym mógł przyjść mu z pomocą. Nie ulega kwestji, że dyrektor, który był również zabójcą człowieka, znalezionej w podziemiach, chciał przywłaszczyć sobie diamenty księcia Norfolk. W wykonaniu swego projektu natrafił na tę trudność że cała policja międzynarodowa rzuciłaby się w pościg za sprawcą kradzieży. Pomyślałem sobie odrazu, że dyrektor, zgładziwszy ze świata urzędnika, który miał przynieść diamenty, zjawi się z nimi sam, przebrany za Blaka. Oczywiście, że cały świat szukać wówczas będzie Blaka, po którym ślad zaginie. Po pewnym czasie dyrektor jedenastego oddziału ukryłby się spokojnie wraz z diamentami w jakimś zamorskim kraju. Czy teraz pani rozumie tę grę?

— Tak. Opierając się na tym planie, postanowił pan, panie...

— Raffles. Pomyślałem sobie, że i ja mogę wpaść na podobną myśl. Cieszyłem się z góry, że zastawię nań pułapkę. Zeszłej nocy, gdy dokonałem włamania do jego sypialni, przebrałem się również za Blaka. Następnie zadenuncjowałem go przed inspektorem Baxterem. Czy to nie świetny kawał?

Nie odpowiedziała. Należało jaknajprędzej skończyć z tym człowiekiem. Chciała jednak pokonać go tą samą bronią, którą walczył przeciwko niej, to jest podstępem i sprytem.

— W jaki jednak sposób zdołał pan przywłaszczyć sobie prawdziwe diamenty?

— To bardzo proste. Dyrektor nie jest zwykłym przestępcą i przygotował się na wszelkie ewentualności. Aby nie narazić się na zaaresztowanie, postanowił dać na wystawę imitację. Prawdziwych diamentów nie przechowywał bynajmniej w ognio-trwałej kasie, ponieważ znalazłoby je tam z łatwością przy pierwszej rewizji. Owej nocy, gdy złożyłem wizytę dyrektorowi, zorientowałem się odrazu, że diamenty były fałszywe. Szukałem więc



prawdziwych i znalazłem je bez trudu w ukrytej szafie. Włożyłem więc fałszywe diamenty do kasetki, sam zaś zabrałem z sobą prawdziwe. Naza jutrz dyrektor, widząc że klejnoty z kasetki znikły, nie wątpił, że skradziono imitację. Prosta historia, czyż nie prawda?

Nie odpowiedziała. Spoglądała z podziwem na wytwornego młodego człowieka, opowiadającego jej ze spokojem dziwaczne historie. Tym razem nie powinien wymknąć się jej z rąk. W duszy przysięgła mu zemstę.

## Guala — kwiat zapomnienia

Dyżurny policjant oznajmił Blakowi o postanowieniu, jakie powzięli wspólnie główny dyrektor „London and Sudwest Banku“ oraz szef bezpieczeństwa Scotland Yardu.

Wobec tego, że przeniesienie diamentów do banku związane było z pewnym niebezpieczeństwem, postanowiono pozostawić klejnoty przez noc, na wystawie, strzeżonej przez przeszło pięćdziesięciu policjantów.

Mister Blake i kobieta - detektyw mieli przez całą noc pełnić kolejno dyżury na sali.

Z nadejściem wieczora lord Lister zwrócił się do niej uprzejmie:

— Jeśli pani nie ma nic przeciwko temu, chciałbym się zwołać na godzinę. Muszę zjeść kolację w domu.

— Chętnie zastąpię pana w tym czasie.

— Proszę iść śladem mister Blaka, aż do jego domu — rzekła cicho do jednego z agentów, gdy tylko lord Lister wyszedł z sali.

— All right.

Człowiek ruszył śladem Blaka, który szedł spokojnym krokiem poprzez ulice Londynu i z rozkoszą wdychał świeże powietrze. Lord Lister udał się na pocztę, i połączył się telefonicznie ze Scotland Yardem.

— Inspektor Baxter?... Tak... Mówi Raffles... Czy schwytał pan dyrektora jedenastego oddziału banku... Nie... Chciałbym bardzo, aby ten łotr znalazł się pod kluczem. To zwykły morderca! Pan nie jest tego zdania inspektorze? Jednak to prawda. Nie lubię wydawać nikogo w ręce kata, lecz gdy sam jestem świadkiem zbrodni, czuje się w obowiązku zawiadomić o tym policję. Oświadczam panu, że dyrektor jedenastej filii „London and Sudwest Banku“ zabił swego prokurenta, mister Blaka. Czy to wyjaśnienie panu wystarcza? Jak? nie wierzy pan w to co mówię? Przypuszcza pan, że Blake znajduje się obecnie w Pałacu Wystawowym, i że wobec tego nie mógł być zabity? Drogi Inspektorze, jest pan ślepy. Człowiek który znajduje się w Pałacu Wystawy nie jest Blakiem, lecz Rafflesem! Co?... Twierdzi pan, że Raffles jest pod kluczem? Pan oszalał, Inspektorze!

Człowiek w więzieniu jest dyrektorem jedenastego oddziału! Nie wierzy pan? Niechże pan sprawdzi natychmiast. Skończmy naszą rozmowę. Dowidzenia inspektorze. — Udał się do domu i zjadł spokojnie kolację w towarzystwie Charley Branda.

— Cóż ci dolega? — Zapytał Charley, widząc roztargnienie lorda.

Lord Lister zaśmiał się.

— Nic, drogi przyjacielu, wydaje mi się, że się zakochałem.

Pożegnał się i powrócił do Pałacu Wystawowego, gdzie wspólnie z miss Marion miał czuwać nad diamentami księcia Norfolk.

Ciemno już było oddawna, gdy przed Pałac Wystawowy zajechał książę Norfolk w towarzystwie swej narzeczonej, młodej i bardzo pięknej damy.

— Spełnia pan swój obowiązek starannie i energicznie, rzekł zbliżając się do Blaka.

Zapomniał widocznie o incydencie porannym.

Zwrócił się w kierunku swej narzeczonej, pokazując jej diamenty. Młoda lady obojętnie spojrzała na bezcenne skarby, które wkrótce miały należeć do niej.

Uwagę Rafflesa zwrócił jakiś młody człowiek, który zjawił się na sali w towarzystwie księcia.

— To mój sekretarz — rzekł książę tonem wyjaśnienia.

Młody człowiek ukłonił się uprzejmie. Lord Lister podchwycił spojrzenie, jakie lady Wydemour wymieniła z przystojnym sekretarzem.

— Czyżby książę był ślepy? — pomyślał Lister. — Przecież ta para jest w sobie zakochana po same uszy.

Zwrócił się do kobiety detektywa.

— Proszę mnie zastąpić przez chwilę. Chciałbym pomówić z tym młodzieńcem.

Skinęła na znak zgody.

— Czy nie uderzyło pani, że książę Norfolk ma dziwnie bladą cerę. Naogół ludzie wracający z Indii mają twarz opaloną.

Spostrzegła to odrazu... Robił wrażenie człowieka, który raczej spędził lata w swym pokoju, niż kogoś, kto długi czas przebywał pod palącymi promieniami słońca.

— Zechce mi pan wybaczyć — rzekł lord Lister do młodzieńca. — Dziwnie mi pan przypomina kogoś, kogo widziałem dwa dni temu w nader tragicznych okolicznościach... Nosił zupełnie takie same ubranie, jak pan...

— Jak ja? — powtórzył młody mężczyzna, chwytając ramię lorda. — Pan go widział?... Szukam go od szeregu miesięcy... To mój ojciec...

Lord Lister skinął głową.

— Domyślałem się tego... Radzę panu udać się do Prefektury Policji. Człowiek ten został zamordowany w podziemiach jedenastego oddziału banku „London and Sudwest“.

Młody człowiek zakrył ręką oczy.

— Nikt nie wie, co stało się z naszym całym majątkiem. Ojciec mój umieścił swe oszczędności w 11 oddziale Banku... Natychmiast potem znikł bez wieści.

— Musiał więc pan przyjąć posadę sekretarza?

— Tak jest... Dowiedzieliśmy się po zniknięciu ojca, że zdażył podnieść z banku całą złożoną tam sumę.

— Ojciec pański padł ofiarą mordercy, dyrektora jedenastego oddziału banku.

Na twarzy młodzieńca malowało się wzruszenie. Raffles znów podchwycił pełne miłości i niepokoju spojrzenie, przesłane przez lady Wydemour.

— Na miłość Boga, niech pan nie wspomina o tym nikomu — szepnął przerażony sekretarz, widząc, że lord odkrył tajemnicę ich serc.

Lord Lister pograżył się w swych rozmyślniach.

— Pomogę panu w odzyskaniu majątku — rzekł — Sam zaś musi się pan postarać o to, żeby książę Norfolk nie zabrał panu ukochanej dziewczyny.



Lord Norfolk pożegnał się z miss Marion i rzekł komym Blakiem...

— Czy nie jest pani zmęczona? — zapytał Lister.

— Nie — odparła — Nie potrafiłabym zasnąć w obecności takiego jak pan człowieka.

— Obawia się mnie pani? — zaśmiał się — słuszenie...

— Bynajmniej — odparła szybko — Nie rozumiem tylko, czemu zeszłej nocy zakradł się pan do mieszkania dyrektora i zabrał pan diamenty... Czyżby chciał pan zabawić się w detektywa?

— O nie... Uczyniłem to, ponieważ mam zamiar ukraść je.

— Czy sądzi pan, że ja do tego dopuszczę?

— Jestem tego pewien...

— Mam nadzieję, że wyperswadowuję panu te plany.

Szybkim ruchem wyciągnęła z torebki rewolwer.

— Jeden ruch, a strzelam — rzekła.

Lord Lister zaśmiał się.

— Nie uda się to pani... Po pierwsze zawczasu wyjąłem z rewolweru pani wszystkie kule... Po wtóre uczynię to wtedy, kiedy pani nie będzie nic o tym wiedziała... Po trzecie...

Nagle pogasły światła.

— Bandyto! — krzyknęła dziewczyna.

Zorientowała się jednak odrazu, że to nie była sprawa Listera. Lord nie ruszył się z miejsca, kontakt zaś znajdował się w odległości kilkunastu kroków od nich.

— Uwaga! — usłyszała tuż za sobą zmieniony głos Listera.

Nie miała czasu krzyknąć, ani wezwać pomocy.

Jakaś dłoń ścisnęła jej gardło. Udało jej się w końcu uwolnić z uścisku. Uczuła następnie, że poprzez jej ramię czyjaś ręka sięga po klejnoty. Marion dałaby się raczej poćwiartować niż dopuścić do kradzieży diamentów. Obiema rękami chwyciła wyciągniętą rękę. Nagły dreszcz przeszył jej ciało. Dały się słyszeć szybkie kroki i wystrzał rewolwerowy. Na odgłos strzału zbiegli się policjanci. Powstało nieopisane zamieszanie. Zapalono wreszcie światło: Kobieta detektyw krzyknęła przeraźliwie i padła zemdlona. Lord Lister chwycił przedmiot, który Marion trzymała w swych rękach. Była to dłoń trupa. Na środkowym palcu tej martwej ręki błyszczał wspaniały pierścień z szmaragdem.

Podczas, gdy część agentów rzuciła się w pogoń za sprawcą kradzieży, pozostali skupili się dokoła tajemniczej ręki trupa. Korzystając z ogólnego zamieszania, Raffles pochylił się nad poduszką, włożył diamenty do kieszeni i najspokojniej wyszedł. Na korytarzu zdjął sztuczną brodę i perukę.

W sąsiedniej sali natknął się na Baxtera.

— Co się tam dzieje? — zapytał inspektor, biorąc go za jednego z detektywów.

— Jakiś bezczelny śmiałek wdarł się do sali i skradł diamenty — odparł Raffles spokojnie.

— Znow Raffles! — jęknął Baxter, z rewolwerem w ręce biegnąc w stronę sali.

Tymczasem lord Lister wsiadł do taksówki i udał się do mieszkania sekretarza księcia Norfolk. W pierwszej chwili sekretarz nie poznał lorda.

— Założę się, żeście wspólnie z lady Wydemour postanowili uciec przed terminem jej ślubu, — rzekł lord Lister, wyjaśniając uprzednio zdumionemu młodzieńcowi, że on i mister Blake, to jedna i ta sama osoba.

Sekretarz zaczerwienił się.

— Skąd pan o tym wie?

— Wiem o wszystkim. Nie ma pan jednak środków materialnych, aby wprowadzić ten plan w życie.

— Tak jest.

— Przynoszę więc panu diamenty księcia. Należą bezspornie do pana i żaden sąd nie wydrze panu tego prawa. Dla urzeczywistnienia pańskich projektów daję panu tymczasem 1000 funtów.

Położył rękę na kłamce.

— Uczynił pan ze mnie najszcześniejszego z ludzi — zawołał sekretarz — Jak mam panu wyrazić swą wdzięczność? Kim pan jest?

— Jestem Raffles!

Lord wychodził już, gdy głuchy przeciągły jęk doszedł do jego uszu. Ze zdziwieniem spojrzął na sekretarza.

— Okropne — szepnął młodzieniec — Powtarza się to każdego wieczora. Słyszał pan chyba o fenomenie? Jeden z przodków księcia Norfolk nie może znaleźć spokoju na tamym świecie...

Lord Lister wzruszył ramionami i wyszedł.

Mieszkanie sekretarza mieściło się w skrzydle wspaniałego pałacu księcia Norfolk. Przechodząc przez podwórze, usłyszał ten sam mrozący krew w żyłach jęk.

Lord Lister wyszedł z pałacu i udał się do siebie.

— Na miłość Boską, uciekaj póki czas — zawołał Charley Brand. Był mocno zdenerwowany.

— Czemu? — zapytał lord Lister, zapalając obojętnie papierosa.

— Jest tu miss Marion, kobieta detektyw. Znam ją z widzenia.

— I dla takiego głupstwa niepokoisz mnie i siebie?

Otworzył drzwi wytwornie urządzonego salonu.

— Miss Marion! — zawołał całując ją w rękę. — Co za miła niespodzianka! Nie wątpiłem ani przez chwilę, że wie pani gdzie mieszkam, gdyż kazała mnie pani śledzić. Domyślałem się również, że zechce mnie pani zaarrestować w moim domu. Ale nie rozmawiajmy więcej na ten temat. Na Boga, proszę zdjąć przynajmniej palto!

Nie wiedziała jak się ma zachować. Najchętniej wyciągnęłaby rewolwer i zaarrestowała go z miejsca. Mufka jednak, w której ukryty był rewolwer leżała zbyt daleko.

— Nie mogę, niestety, przyjąć zaproszenia. Przy szłam, aby odzyskać spowrotem skradzione przez pana diamenty...

— Pomówimy o tym później... Przed tym zechce pani nie odmawiać mej prośbie.

— Powtarzam, że muszę mieć diamenty natychmiast, w przeciwnym razie...

Zmarszczył brwi:

— Jest pani zbyt ambitna, aby szepnąć komukolwiek słówko o swojej tutaj obecności... Chciała pani sama zaarrestować słynnego Rafflesa... Cóżby się stało, gdybym panią związał, zamordował, a ciało wrzucił do Tamizy?

Zbladła i zamilkła. Znajdowała się w jego mocy. Spotkała ją zasłużona kara za niezdrową ambicję. Sądziła, że wystarczy jej zjawić się niespodzianie w domu lorda, aby poddał się przerażony.

Nieraz przecież miała doczynienia z przestępcami. Ten człowiek jednak rozumem i przytomnością umysłu przewyższał wszystkich. Rozmawiając



z nią, niepostrzeżenie odsunął na bok jej mufkę z ukrytym w niej rewolwerem, paralizując w ten sposób jej ruchy.

Lord Lister źle jednak ocenił tym razem swą partnerkę.

Jakkolwiek przyszła do jego domu sama, nie pomieszkła zawiadomić o tym Baxtera. W ciągu godziny cały dom miał być otoczony przez policję. Tego wszystkiego Raffles nie przeczuwał. Lokaj ożnajmiał, że podano do stołu.

— Teraz chyba nie odmówi pani mej prośbie?

Lord Lister podał miss Marion ramię. Wzruszyła ramionami, jakgdyby postanawiając sobie odegrać rolę do końca. Mimowoli jednak w twarzy jej dokonana się pewna przemiana: Ostre, dość surowe rysy złagodniały, oczy nabrały żywego blasku.

Wspaniała sewrska porcelana i srebrne nakrycia zdradzały niezwykle bogactwo pana domu.

— Oto Charley Brand, mój sekretarz — rzekł przedstawiając jej sympatycznie wyglądającego młodego człowieka.

Nalał do kieliszków doskonałe burgundzkie wino.

— Nie piję wina — rzekła, przesywając go ostrym spojrzeniem.

— Nigdy w to nie uwierzę — odparł, śmiejąc się — Wyobraża pani sobie prawdopodobnie, że dołatem trucizny do wina. Myli się pani... Nie wzburzyła pani we mnie, aż takich obaw! Uważam panią za miłą i czarującą kobietę...

Zaczerwieniła się i jednym haustem wychyliła kielich.

Rozmowa, zręcznie podtrzymywana przez Listera, potoczyła się gładko.

— Czy nie ma pani żadnych sensacyjnych nowin w zapasie? — rzucił nagle zapytanie. — Czy Raffles, którego Baxter zaarrestował w Pałacu Wystawowym, ciągle jeszcze jest pod kluczem?

— Został już zwolniony — odparła z uśmiechem na ustach, lecz z błyskiem nienawiści w oku. — Mimo to inspektor Baxter zaarrestował go powtórnie.

— Dowodzi to, że policja działa poomacku, — rzekł Lister. — Czy nie ostrzegłem Baxtera, że dyrektor jedenastej filii „London and Sudwest Banku“ jest niebezpiecznym zbrodniarzem?

— Tak, inspektor Baxter nie chciał w to uwierzyć, dopóki nie otrzymał doniesienia od niejakiego Thompsona, który uprowadził narzeczoną księcia Norfolk.

Lord Lister śmiał się wesoło.

— Czy mówi pani o sekretarzu księcia?

— Tak. Dziwię się, że ta młoda dziewczyna z arystokratycznej rodziny zdecydowała się uciec z jakimś przybłądą, którego przeszłości nikt nie zna. Utrzymuje on, że jest on synem człowieka, zamordowanego przez dyrektora jedenastej filii.

— Ja osobiście pochwalam jej wybór. Nie poraz pierwszy zdarza się, że przedstawicielki arystokracji, poślubiają młodzieńców z niższych sfer. Zresztą narzeczoną jej jest synem bardzo bogatego człowieka, który cały swój majątek złożył w jedenastej filii banku. Gdyby dyrektor tej filii nie popełnił zbrodni zrobiłaby świetną partię.

— Te same rewelacje podawał Thompson. W ciągu przesłuchania, trwającego więcej niż dwie go-

dziny, dyrektor przyznał się do zabójstwa. Policja w czasie rewizji, przeprowadzonej w mieszkaniu dyrektora, znalazła ponadto trupa mister Blaka, urzędnika banku, za którego pan się przebrał.

Miss Marion była naprawdę zdolnym detektywem. Zapamiętała sobie dokładnie uwagi, poczynione przez lorda w czasie, gdy księżę Norfolk chciał obejrzyć swe diamenty. Ponieważ zachowanie księcia nasunęło jej pewne wątpliwości, postanowiła obserwować go uważnie. Podczas rozmowy przy stole nie spotrzegła jednak, że lord Lister wsypał do jej kieliszka odrobinę jakiegoś proszku. Ze śmiechem myślała o tej chwili, kiedy inspektor Baxter wejdzie do tego pokoju i powie zdumionemu lordowi:

— W Imieniu Prawa aresztuję pana.

Myśl jej zajęta była tą wizją. Nagle uczuła, że czarny cień przysłania jej wzrok. Sądziła, że ją otruto. Miała jednak zaufanie do lorda. Ten człowiek niewątpliwie nie potrafił walczyć taką bronią. Słowa Rafflesa dochodziły do jej uszu, jakgdyby wypowiedziane w oddali. Oparła się o poręcz fotela i zasnęła.

— Na miłość Boską! — zawołał Charley Brand — Czego jej dałeś?

— Musiałem uciec się do tego środka — rzekł Lister. — Substancja ta nie jest zupełnie szkodliwa.

— Czy nie postrada ona zmysłów?

— Nie. Czyś nigdy nie słyszał o roślinie, pozbywającej chwilowo pamięci, a zwanej Guala?

Charley zaprzeczył ruchem głowy.

— Mówiąc prawdę, jest to środek nasenny. Używany stale może spowodować rodzaj szaleństwa, które wprawia chorego w stan nieświadomości i osłabia pamięć.

Miss Marion podniosła głowę i potoczyła błędnym wzrokiem dokoła.

— Gdzie jestem? — rzekła spoglądając na lorda Listera.

— Jest pani u lorda Bostona — odparł Lister nalewając jej szklanek szampana.

Wypiła duszkiem, wpatrując się w Tajemniczego Nieznajomego.

— Więc pan jest lordem Boston?

— Tak, madame.

Miss Marion uległa zupełnej metamorfozie. Nie pamiętała zupełnie o swym poprzednim życiu ani o celu swej dzisiejszej wizyty. Roślina zapomnienia położyła kres wszystkim jej poczynaniom, lecz nie stłumiła głosu uczucia.

— Kocham cię — rzekła do lorda.

## Noc grozy

Absolutny spokój królował w obszernej jadalni. Ciszę przerywało miarowe tykanie zegara. Lord Lister trzymał rękę miss Marion w swojej dłoni.

— Milordzie — rzekł służący, wpadając w zamieszaniu do pokoju — Policja!

Charley Brand wzruszył ramionami i pogardliwie spojrzął na swego przyjaciela.

— Policja? Gdzie? — zerwał się lord.

— Idą właśnie po schodach — odparł lokaj. — Rozmawiałem z kucharką, gdy zjawił się nagle inspektor oraz pięciu agentów. Czy nie ma tu pewnego pana, nazwiskiem lord Boston? — zapytał inspek-



for. — Byłem przerażony, lecz odparłem: Nie panie inspektorze. Czy słyszy pan ten hałas? To oni.

Istotnie na korytarzu dały się słyszeć ciężkie kroki.

Raffles nie miał ani chwili czasu do stracenia. Wszystko zależało od szybkiej decyzji. Po raz pierwszy w swym życiu Tajemniczy Nieznajomy zawałał się. Nagle doszedł do jego uszu kobiecy głos.

— Cóż się stało — lordzie Boston? — Czego chce od pana policja?

Tajemniczy Nieznajomy zaśmiał się.

— Staraj się ich zatrzymać Charley, ja zaś zajmę się resztą.

— Czy mnie kochasz, Marion? — zapytał, klękając przed kobietą.

— Kocham cię, Edwardzie.

— A więc ratuj mnie. Za minutę wejdzie tu policja. Możesz mnie uratować jednym słowem.

Wstał z kolan. Nie odczuwał najmniejszego lęku.

— Co mam czynić? — zapytała miss Marion.

— Wyjdź natychmiast z tego pokoju — odparł lord Lister — Musisz udawać, że znasz inspektora, ponieważ on cię zna. Nie pytaj w jaki sposób. Zapewniam cię, że zna cię i to dobrze. Rozkaż mu, aby zawrócił i wszedł na schody, prowadzące do pokoi służbowych.

Powiedz im, że ja się tam ukrywam. Gdy policja będzie już na górze, wracaj szybko po mnie.

Wyraźnie skandował każde słowo. Nagle do uszu jego doszedł przeciągły gwizd: To Charley Brand ostrzegł go, że nie może już dłużej wstrzymać policji. Jednym skokiem lord Lister skrył się za parawanem. W tej samej chwili inspektor Baxter wraz z policjantami weszli do pokoju.

— Gdzie Raffles? A, to pani, — rzekł na widok miss Marion. — Naprawdę obawiałem się już o pani życie. Gdzie on jest?

Miss Marion wzruszyła ramionami.

— Jest pan na fałszywym tropie, inspektorze — odparła spokojnym głosem. — Tutaj go nie ma.

— Jakto? Widziałem wyraźnie jego cień na szybie drzwi.

Potrząsnęła przecząco głową.

— W przedpokoju znajdują się schody wiodące do sekretnego wyjścia. Uciekł w kierunku tych właśnie schodów.

Baxter zaklął i razem z detektywami rzucił się w kierunku schodów, prowadzących do pokojów służbowych. Machinalnie poszła za nimi. Nie spostrzegła, że za nią kocimi ruchami skrada się jakiś człowiek. Agenci stanęli przed dużymi drzwiami, które otworzyli z łatwością.

— Proszę wejść z nami — zawołał ku niej inspektor Baxter.

Zatrzymała się. Przesunęła dłonią po oczach. Powoli wracała jej pamięć.

— Raffles!

Kwiat zapomnienia przestawał działać. Kobieta detektyw przypomniała sobie wszystko, co się dotąd zdarzyło.

Na okrzyk ten inspektor Baxter rzucił się w tym kierunku. W tej samej chwili Raffles doskoczył do drzwi, przekręcił klucz w zamku i zamknął inspektora wraz z policjantami w pułapce.

Znaleźli się więc sami, Raffles oraz ścigająca

go kobieta. Raffles z szybkością błyskawicy zasłonił jej dłonią usta, wziął ją na ręce i jak dziecko zniósł ze schodów.

— Szybko do auta! — zawołał Raffles do swego przyjaciela Charley'a.

Z zamkniętego pokoju na piętrze dochodził piekielny hałas. Inspektor Baxter i agenci z całej siły dobijali się do drzwi.

— To pani, miss Marion, zastawiła na nas tę pułapkę! — ryczał inspektor. — Wstyd i hańba!...

Drzwi poczęły ustępować pod naporem silnych ramion policjantów.

Z trudem udawało się lordowi utrzymać wyrwijającą mu się kobietę.

— Idźcie szybko na górę — rozkazał lord Lister swej wiernej służbie — i starajcie się podtrzymać drzwi z tej strony. Gdy uczujecie, że agenci wyważają drzwi, uciekajcie ile sił w nogach. W wypadku, gdyby was zapytali gdzie ja jestem, odpowiedźcie, że odwożem miss Marion do jej domu.

Auto ruszyło z miejsca.

Dom był stak solidnie zbudowany, że grube jego ściany nie przepuszczały nazewnątrz żadnego dźwięku. Dzięki temu detektywi przyprowadzeni przez miss Marion nie słyszeli odgłosów awantury. Dopiero jeden z nich zauważył Rafflesa, wnoszącego miss Marion do auta i zakomunikował tę nowinę swym współkolegom. Nie tracąc ani chwili czasu rzucili się w pogoń za autem. Lord Lister otworzył szybę i wychylił głowę, aby spojrzeć za siebie. Kula rewolwerowa świsnęła tuż koło jego ucha. W pewnym momencie jeden ze ścigających wskoczył na maszynę lorda i stanął na błotniku. Lord spokojnie otworzył drzwiczki auta, i policjant wypadł na jezdnię. W tej samej chwili lord ucał dokoła swej szyi uścisk dłoni. Tracił oddech. — Raffles, jest pan moim więźniem! — rzekła kobieta detektyw.

Nie liczyła się jednak z niezwykłą siłą Rafflesa. Z łatwością wyswobodził się z duszącego uścisku i chwyciwszy obie jej ręce, rzekł:

— Przykro mi, madame, że musiałem użyć siły, przeciwko pani. Względy galanterii ustają, gdy ktoś kogoś chwytą za gardło.

Auto zatrzymało się nagle. W jednej chwili Raffles obiał grozę sytuacji John, szofer, raniony, osunął się na kierownicę.

Tajemniczy Nieznajomy postanowił walczyć do ostatniej kropli krwi. Pierwszy z detektywów — który postanowił się rzucić na lorda, otrzymał potężne uderzenie pięścią w brodę i cofnął się. Drugi ugodzony silnym kopniakiem rozciągnął się na ziemi. Trzeci upadł zemdłony, otrzymawszy cios w skroń. Odwróciwszy się Raffles ujrzał wycelowaną w swoją stronę lufę rewolweru. Jednym skokiem znalazł się przy agencie, wyrwał mu broń z ręki i zniknął w ciemności.

Biegł bez wytchnienia, czując tuż za sobą pogoń. Nagle znalazł się przed wspaniałym ogrodem, oddzielonym żelaznymi sztachetami od ulicy. Jakież światła błyszczały na pierwszym piętrze zbudowanego z masywnych kamieni domu. Lord Lister zatrzymał się i spojrzał do góry. Były to tyły pałacu księcia Norfolk. Nie tracąc ani chwili, przesadził ogrodzenie i z kocią zręcznością znikł w ogrodzie. Czas już był najwyższy. Po chwili zjawiała się miss Marion wraz z detektywami. Nie widząc nikogo wydała rozkaz przeszukania parku, lecz było



# Za bezcen



Z powodu dużego zapasu książek oferujemy Czytelnikom 5 książek po bajecznie niskiej cenie tylko za zł. 3.95 — 1) Adwokat doradca domowy. Wzory odwołań podatkowych, skarg sądowych, podań do władz i urzędów. Sprawy egzekucyjne, majątkowe, eksmisyjne rolne, budowlane, spadkowe, wekslowe, kredytowe, wojskowe, małżeńskie. Wzory umów dzierżawnych, ofert, podań o pracę itp. — 2) Nowy sekretarz dla wszystkich. Wzory listów prywatnych, ofert, podań, skarg itp. — 3) Zwyczaje i formy towarzyskie. Kodeks o dobrych obyczajach według wymagań życia. — 4) Bądź wesółym w towarzystwie, a będziesz przez wszystkich lubiany. Nowy zbiór monologów, żartów, dowcipów itp. — 5) Książka lekarska. Wielki zbiór przepisów na różne choroby i dolegliwości. Cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie. — Płaci się przy odbiorze. Adres: A Kołodziejczyk, Warszawa I, Pl. Napoleona skr. poczt. 802 L.



już zapóźno. W międzyczasie lord Lister znalazł kryjówkę, w której czuł się zupełnie bezpieczny.

Przedzierając się przez krzaki, natrafił na skałę, porosłą egzotycznym kwieciami. Skała ta ustąpiła pod naporem i ku swemu wielkiemu zdumieniu Raffles ujrzał wejście do grotty. Przez chwilę wahał się. Czyżby to była nowa zasadzka? Z ulicy dochodziły go głosy policjantów. Zdecydował się szybko i zaczął przedzierać się przez wąskie i niskie przejście, zasłaniając otwór tym samym kamieniem. Agenci policji w dalszym ciągu bezskutecznie przeszukiwali ogród.

Lord Lister wolno posuwał się naprzód. Po upływie trzech minut przejście rozszerzyło się i w świetle elektrycznej latarki lord Lister ujrzał nad swą głową coś w rodzaju kamiennego sklepienia. Mrozący krew w żyłach jęk doszedł jego uszu. Głos ten nie miał w sobie nic ludzkiego i zdawał się wydobywać z za grobu.

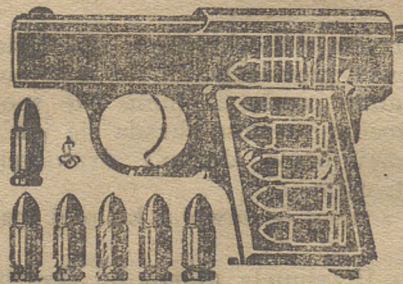
Lord Lister zagryzł wargi. Posunął się o kilka kroków naprzód i znów zaświecił latarkę. Znajdował się w głębokiej piwnicy, która ongiś prawdopodobnie służyła do przechowywania lodu. W kącie spostrzegł na wiązce słomy człowieka w łachmanach. Wzdrygnął się na ten widok. Człowiek w łachmanach podniósł się. Był przykuty grubymi łańcuchami do ściany. Podniósł do góry prawą rękę. Raffles spostrzegł ze zgrozą, że ręka ta pozbawiona była dłoni. Człowiek ten nie miał już w sobie nic ludzkiego. Raffles wpatrzył się uważnie w jego rysy. Przypominały zadziwiająco rysy księcia Norfolk.

— Kim jesteś? — zapytał lord — Zaufaj mi. Przyszedłem, by cię oswobodzić. Ze spojrzenia jakim odpowiedział mu więzień, Raffles zrozumiał, że pytanie to dotarło do jego świadomości. Nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi. Więzień otworzył usta i Raffles cofnął się w przerażeniu: nieszczęsna ofiara została pozbawiona języka. Raffles usiadł na kamieniu i zaczął się zastanawiać. Bez trudu domyślił się wszystkiego.

Nieszczęśliwy był prawdziwym księciem Norfolk. Jakkolwiek stał już o krok od śmierci, był uderzająco podobny do fałszywego księcia. Początkowe podejrzenia lorda znalazły swe uzasadnienie. Księżę Norfolk, który od pierwszej chwili nie wzbudził w nim sympatii, okazał się więc zbrodniarzem i oszustem. Ale pocóż ta zbrodnia? Pocóż księżę Norfolk chciał wystawić diamenty? I na to pytanie znalazł szybką odpowiedź. Zbrodniarz spostrze-

głszy niezawodnie swe wielkie podobieństwo do księcia Norfolk, zgotował mu zasadzkę w dniu jego powrotu z Indii. W porozumieniu z jakimś służącym zamknął go w tym podziemiu. Ponieważ całą fortunę księcia Norfolk stanowiły diamenty, oszust musiał poddać się warunkom testamentu. Nie mógł jednak czekać zbyt długo. Być może obawiał się wykrycia afery i chciał czempredziej uciec. W każdym razie on był tym, który przedostał się do Pałacu Wystawowego chcąc skraść diamenty. Odcięta ręka, zostawiona przezeń w momencie schwytania jej przez Marion, była ręką prawdziwego księcia Norfolk. Lord Lister wyciągnął z kieszeni mocny nóż i rozluźnił dwa ogniwa łańcucha. Z głuchym chrzęstem ciężkie łańcuchy opadły na ziemię. Nieszczęśliwy podziękował mu pełnym wdzięczności spojrzeniem. Lord Lister posuwał się naprzód ciemnym korytarzem. Za nim chwiejąc się na nogach włókł się księżę Norfolk. Stanęli przed mocnymi żelaznymi drzwiami. Po kilku minutach udało się lordowi otworzyć zamek. Zastąpił mu drogę olbrzymi Indus. Lord dał ognia. Kula zraniła Indusa w prawe ramię. Mimo to olbrzym rzucił się na Rafflesa. Wywiązała się ostra walka. Z rąk Rafflesa wypadł rewolwer. Mimo swej rany Indus zdołał przewrócić lorda na ziemię. Nagle lord Lister usłyszał głos wzywającej pomocy kobiety. Nadludzkiem wysiłkiem podniósł się i zadał Indusowi potężny cios pięścią w skroń. Indus padł na ziemię zemdłony. Po raz wtóry rozległ się przeraźliwy okrzyk kobiety. Lord Lister zatrzymał się przez chwilę, aby zorientować się skąd głos dochodzi. Silnym uderzeniem pięści powalił drugiego służącego, który starał się zagrozić mu przejście. Jak strzała przebiegł przez cały szereg wspaniałe umeblowanych pokojów. Nagle znalazł się w olbrzymiej sali, słabo oświetlonej małą lampką. W kącie ujrzał dwie sylwetki ludzkie. Na podłodze z rozwianym włosiem leżała kobieta, czyniąc nadludzkie wysiłki aby oswobodzić się z uścisku mężczyzny, który jednym kolaniem przygniatał jej pierś. W rękę mężczyzny błyszczał sztylet. Lord Lister przybywał w samą porę. Kobieta leżąca na podłodze, była miss Marion. Mężczyzną zaś — fałszywy księżę Norfolk.

Lord Lister rzucił się na niego z okrzykiem wściekłości. Fałszywy księżę puścił kobietę i zwrócił się do swego nowego przeciwnika. Raffles nie miał przy sobie żadnej broni, ponieważ rewolwer



## Tysiące ludzi

posiada nasze automaty i to świadczy o ich dobroci.

Przepędzisz bandytczłodzięci, posiadając nasz automat kal. 6-cio mm. waga 250 gm. długość 100 mm. szer. 70 mm. model belgijski repetuje się przed każdym wystrzałem i automatycznie wyrzuca łuski, wykonanie luksusowe. Zabezpiecza od strzału mimowolnego. Huk ogłuszający, gwarancja fabr. stanowi prawdziwą rewelację. Cena zł. 5.95. 2 sztuki zł. 11.50. Setka naboji Syst. „Flobert” zł. 3.65 w/g rys. 35. Pozwolenie nie potrzebne. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adres: P. F. K. Kołodziejczyk, Warszawa I, Pl. Napoleona skrzynka poczt. 802 L.

UWAGA: Wystrzegajcie się taniej tandety polecanej przez pokątnych sprzedawców którzy przyrzekają naboje i nie dodają, zamawiając u nas będziecie zadowoleni.



wypadł mu w trakcie walki z Indusem. Wyciągnął więc lewą rękę, aby powstrzymać przeciwnika, nogą zaś usiłował kopnąć go w brzuch. Wywiązała się krótka walka. Dzięki swej niezwykłej sile lord Lister zdołał rozbroić bandytę. Silnymi uderzeniami pięści wprawił go w stan nieprzytomności, poczym związał go sznurami.

Ranny i bez tchu Raffles stanął wobec uratowanej przezeń kobiety. Wypadki ubiegłej nocy wyczerpały go nerwowo i fizycznie.

— Ręce do góry Raffles — zawołała Marion, wyciągając rewolwer. — Jesteś mym jeńcem.

Lord Lister nie miał sił, aby walczyć dłużej. Lecz w sercu kobiety panowały dwa sprzeczne uczucia: chęć zatrzymania niebezpiecznego złooczyńcy i miłość do człowieka, który uratował jej życie.

Piekielny hałas dochodził z innych pokojów. To służba pałacowa, złożona z opryszków całego świata, walczyła z agentami policji. Fałszywy książę, który dnie i noce żył pod strachem zatrzymania go przez policję, marzył teraz o wkroczeniu policji, któraby zaarrestowała Rafflesa. Tymczasem jeden z detektywów, któremu udało się ująć z życiem, zaalarmował Scotland Yard.

Inspektor Baxter otrzymawszy wiadomość, że dzielna mis Marion stacza śmiertelny bój z niebezpiecznym opryskiem, przybiegł natychmiast z pomocą. Właśnie w tej chwili on i jego ludzie dobijali się do drzwi frontowych pałacu.

Miss Marion nadśluchiwała przez chwilę, poczem kładąc dłoń na ramieniu Tajemniczego Nieznajomego, rzekła:

— Jest pan zgubiony! Prędzej, muszę pana uratować.

Chwyciła go za rękę i powiodła za sobą w głąb pałacu. Nie znała dobrze rozkładu, lecz chciała go przede wszystkim oddalić od miejsca walki.

Lord Lister zatrzymał się w jednym z pokojów najdalej położonym. Stała tam wielka dębowa szafa.

— Nie mogę wyjść na ulicę w takim stroju — rzekł, wyjmując ze śmiechem z szafy wspaniałe futro.

W kącie pokoju stała potężna skrzynia żelazna.

— Zapomniałem zabrać pieniądze — rzekł z humorem. — Bez pieniędzy nawet Raffles nie jest Rafflesem.

Wyciągnął z kieszeni wytrych i otworzył skrzynię.

— Na miłość Boską! Jeśli pan zostanie tutaj choćby sekundę, jest pan zgubiony.

W tej samej chwili zamek ustąpił. Lord Lister wyjął wszystkie znajdujące się banknoty i włożył je do kieszeni. Zaledwie dwoje drzwi dzieliło go od Baxtera i jego ludzi. Nagle pomoc przyszła z nieprzewidywanej przez nikogo strony. Jakiś kształt okropny, ni to ludzki ni zwierzęcy, stanął nagle w drzwiach, za którymi zniknął Raffles. Nieszczęśliwy, w ciągu długich miesięcy przykuty do łańcucha, zrozumiał, że zbawca jego jest w niebezpieczeństwie. Chcąc mu okazać swą wdzięczność postanowił ciałem swym osłonić jego ucieczkę.

Na widok okropnie oszpeconego ciała, Baxter i jego ludzie cofnęli się przerażeni. W pierwszej chwili mieli wrażenie, że staje przed nimi zjawa z tamtego świata. Jakkolwiek Baxter rozkazał swym ludziom usunąć tę zjawę, odmówili wykonania rozkazu. Gdy wreszcie usunęli przeszkodę było już za późno. Inspektor Baxter wyjrzał przez okno i spostrzegł sylwetkę ludzką, uciekającą przez okno parteru: poznał Rafflesa.

— Do wszystkich diabłów — zawołał w stronę Marion — I pani chce być detektywem?

Śmiejąc się potrząsnęła głową.

— Może pan wymyślać mi, ile pan zechce: stałam się kobietą.

— Nic nie rozumiem — odparł Baxter zdumiony.

Dalszy pościg za lordem Listerem nie dał żadnego rezultatu.

Przestępcę schwytanego przez Listera zaprowadzono do Scotland Yardu. Skonfrontowany ze swą nieszczęsną ofiarą wyznał swe straszliwe zbrodnie. Siedem lat swego życia spędził w Indiach w więzieniu. Lord Norfolk nie znając jego przeszłości zaangażował go w charakterze sekretarza. Nędznik skorzystał ze swego podobieństwa z nieszczęśliwym, uwięził go i sam podał się za niego.

Prawdziwy książę umarł w dwa dni później. Spadkobiercy jego nigdy już nie odnaleźli wspaniałych diamentów.

Raffles raz jeszcze uszedł z rąk policji, i niezwłocznie począł przemyśliwać nad planami nowych wyczynów.

Koniec.

Następny numer 7 „**Lorda Listera**“ który ukaże się w czwartek dn. 23 grudnia b. r. zawierać będzie przygodę p. t.

## SKARB NA DNIE MORZA

Cena 10 gr.



Cena 10 gr.



**Kto go zna?**

— oto pytanie, które zadają sobie w Urzędzie Śledczym Londynu.



**Kto go widział?**

— oto pytanie, które zadaje sobie cały świat.

# LORD LISTER

**T. ZW. TAJEMNICZY NIEZNAJOMY**

spędza sen z oczu oszustom, łotrom i aferzystom, zagrażając im podstępnie zebranym majątkom. Równocześnie Tajemniczy Nieznajomy broni uciśnionych i krzywdzonych, niewinnych i biednych.

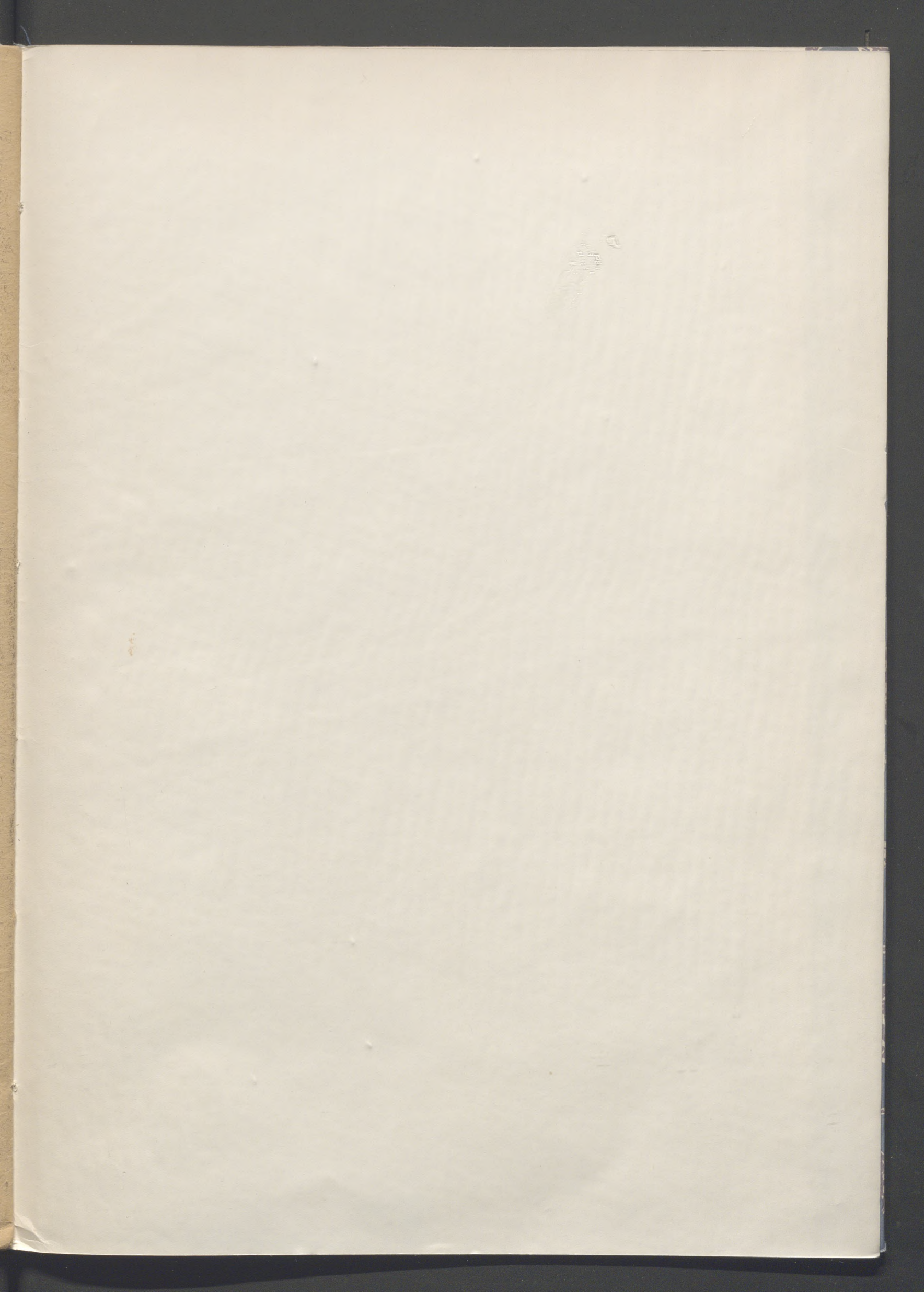
**Dotychczas ukazały się  
w sprzedaży następujące numery:**

1. POSTRACH LONDYNU.
2. ZŁODZIEJ KOLEJOWY.
3. SOBOWTÓR BANKIERA.
4. INTRYGA I MIŁOŚĆ.
5. UWODZICIEL W PUŁAPCE.

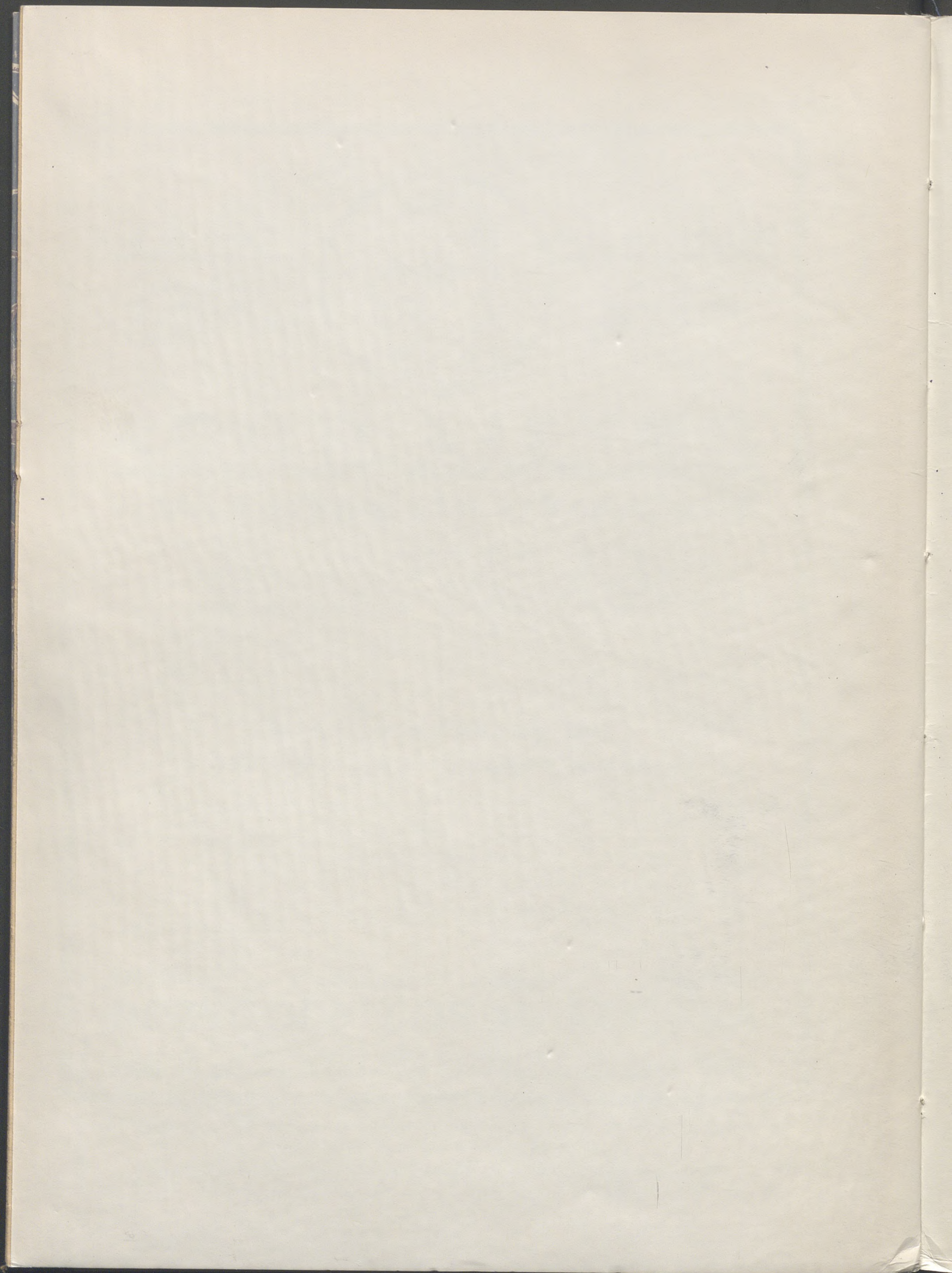
Czytajcie                      emocjonujące i sensacyjne                      Czytajcie  
**PRZYGODY LORDA LISTERA**

Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość      Cena 10 gr.











Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001025157930





623395

(A)

6

